Nr 247 | Piątek 30 października (12 listopada) 1909 r. | Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcz.	kwart.	półrocz.	r.
W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od g. 12 — 2, oprócz tego we wtorki i piątki od 5—7 wiecz., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi Kreszczatyk Nr. 34 m. 25.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Schronisko św. Jadwigi przy biurze pracy.

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat: 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Sroda*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 rana.

Zarząd Tow. pom. stud. pol. uniw. kijow. Wielka Żytomierska Nr 8 m. 12. od 4 do 6.

Biuro pośrednictwa pracy «Związku oficyalistów na Rusi» — Kreszczatik 42 m. 29, poleca kandydatów na wszelkie posady w rolnictwie i przemyśle rolnym. Otwarte w dnie powszednie od 10—5 po poł.

Reformy dekoracyjne.

—o—

Rządowe projekty reformy ziemskiej i miejskiej w Królestwie, na Litwie i Rusi już przeszły przez sito Rady do spraw gospodarki miejscowej. Instytucya ta uważała za najważniejsze zadanie „obronę rosyjskiej mniejszości“, a wykonała je pomimo protestów polskich tak skrupulatnie, że broniła tej mniejszości nawet tam, gdzie jest ona w większości i zapewniła rosyanom połowę głosów w tych powiatach, gdzie ich wcale niema.

Tak poprawione i jeszcze ostrzejszym sosem, prawdziwie rosyjskim, zaprawione projekty przedłożone zostaną Dumie Państwowej, a okrojona reprezentacya polska znajdzie się tu w dobrze znanej roli „grochu polskiego“, padającego na ścianę „ideologii“ Puryszkiewiczów i Szulginych.

Jak się zakończy na tym gruncie walka o prawa ludności polskiej? czy uda się choć w części zapobiedz szkodliwym następstwom wprowadzonych do ordynacyi wyborczej pierwiastków?—tego dziś przesądzać nie można, z tego chociażby względu, że o wynikach decyduje cały szereg czynników zgoła nieobliczalnych...

Jest jednak w sprawie owych „reform“ jedna okoliczność bardzo znamienna, która rolę naszych posłów w Dumie i Radzie Państwa komplikuje wprawdzie, lecz jednocześnie może w pewnych warunkach znaczenie ich głosów znacznie spotęgować.

Już samo uzasadnienie genezy projektu rządowego musiało zastanowić opinię krytycznie myślącą. Rząd, jak to twierdził p. Stołypin, uznał niezbędność reformy ziemskiej wówczas, gdy ordynacya wyborcza do Rady Państwa wydala się p. Pichnie i S-ce niedoskonałą.

Dziwny to zaiste powód dla rządu, który już miał gotowy projekt jeszcze w roku 1906 i w r. 1909 miał wszelką możność przeprowadzić zmianę ordynacyi wyborczej do Rady Państwa w myśl wnioskodawców!

Na tem nie koniec. Sprawę ziemską wytacza rząd z wielkim nakładem reklamy. Pierwszy minister wygłasza wielką mowę polityczną, którą telegraficzna agencya urzędowa roznosi po całym świecie, *urbi et orbi* donosi ta sama agencya o łaskawem zaproszeniu delegatów polskich. O wszystkich postanowieniach Rady, już zawczasu przygotowanych i bez dyskusyi przyjmowanych, dowiaduje się świat z taką samą szybkością. Sam prezes ministrów raczy w dalszym ciągu łaskawie informować opinię europejską za pośrednictwem „Timesa“ i „Figaro“ o zamiarach rządu.

Tylko o przebiegu obrad, o protestach polskich, o prowokacyjnych wystąpieniach—ani słowa. Kiedy zaś dyskretne to milczenie przerwały deklaracye i protesty polskie, urzędowa agencya naraz ogluchła i oślepła, i tylko niedyskrecyi „Ziemszcziny“ zawdzięczamy wiadomość o tem, że owych protestów program p. Stołypina nie obejmował, że zamąciły one dobrze obliczony efekt komedyi reform miejscowych.

Ta staranna inscenizacya całej sprawy, ta rozczulająca dbałość o należyte poinformowanie opinii europejskiej i ta nerwowość wobec mącących harmonię protestów polskich rzuca nowe a bardzo interesujące światło na pochodzenie projektów i ich właściwy cel, leżący gdzieś daleko poza granicami działania obu projektowanych ustaw ziemskich.

Słuszność tego przypuszczenia stwierdzają formy, jakie przyjął projekt reformy ziemskiej w kancelaryach petersburskich. Gdyby rządowi chodziło naprawdę o reformę ziemską, t. j. o wciągnięcie ludności do pracy nad rozwojem kraju, musiałby on uwzględnić żywioły najbardziej do tego powołane. Jeżeli zaś chodziło mu o zapewnienie przewagi żywiołom najbardziej odpowiadającym obecnemu kierunkowi polityki rządowej, to przecież obecne ziemstwa „margarynowe“ najlepiej odpowiadają temu celowi.

Tymczasem zaczynają się dziać jakieś napozór dziwne rzeczy. Rząd, bynajmniej nie grzeszący liberalizmem, bez żadnego widocznego powodu a z wielkim nakładem reklamy przystępuje do reformy ziemskiej, jednocześnie wprowadza do tej reformy zasady ziemstwa „margarynowego“, nie mające nic wspólnego ani z „gospodarką miejscową“, ani z samorządem. Więc chodzi o wprowadzenie czegoś, co zachowało tylko nazwę bez treści, o stworzenie jakiejś fikcyi, ratowanie jakichś pozorów.

Oczywiście pozorów takich nie sposób ocalić wobec ludności zainteresowanej, która dobrze zdaje sobie sprawę z wartości reformy i jej właściwego celu. Zresztą nie o tę opinię chodziło pierwszemu ministrowi, kiedy informował prasę europejską za pośrednictwem pism paryskich i londyńskich.

To też między Paryżem a Londynem szukać zapewne należy właściwego celu owej reformy dekoracyjnej, którą obdarzyć zamierza rząd mieszkańców Królestwa i naszego kraju.

Ale cały ten plan jest obliczony na dyskrecyę aktorów bezpośrednich i skrępowanie opinii najbliżej zainteresowanej.

Wszelka niedyskrecya może z łatwością odsłonić obliczone na efekt teatralny dekoracye reformatorskie i ukazać opinii nad Tamizą i Sekwaną „margarynową“ treść samorządu projektowanego.

Nie udało się zapobiedz tej niedyskrecyi nawet w zacisznem ustroniu Rady do spraw gospodarki miejscowej. Jeszcze trudniej będzie zapobiedz właściwemu oświetleniu sprawy przez posłów polskich w Dumie i Radzie Państwa.

Jest to okoliczność bardzo ważna. Nie ułatwia ona bynajmniej roli posłów polskich—raczej komplikuje i zwiększa ciążącą na nich odpowiedzialność. Jest to natomiast okoliczność, potęgująca znaczenie głosów polskich nietylko ze względu na opinię kraju, lecz i na opinię europejską.

Umiejętne wyzyskanie tego momentu stanie się niebawem najważniejszem zadaniem naszej delegacyi petersburskiej.

Idem.

„Rząd“ polski w Prusach.

Pod takim tytułem ukazał się w dzienniku «Der Montag» artykuł berlińskiego profesora Ludwika Bernharda, o czem czytelników naszych już informowaliśmy.

Utrzymuje on, że «wśród polaków w Prusach nie może dojść do skutku jakiekolwiek przedsięwzięcie narodowo-polityczne bez pozwolenia lub wpływu u potajemnego rządu polskiego. Członkami tego rządu są przedewszystkiem kierownicy polskich instytucyi kredytowych, jakoto banku związku, przemysłowców i in. Na taktykę «rządu» wywierają również znaczny wpływ przedstawiciele zrzeszeń włościańskich oraz obywatele ziemscy.

«Koło Polskie w parlamencie otrzymuje stałe informacye od rządu potajemnego, zwłaszcza od przedstawicieli wielkiej własności, co, oczywiście, nie zawsze idzie w parze z dążeniami demokratycznemi szerokich warstw ludności polskiej. Do organizacyi kierowniczej należą również przywódcy robotników, przedstawiciele arystokracyi rodowej i duchowieństwa. Ogółem do centralnego komitetu «rządu» należy 15—20 osób, bez których pozwolenia nie może dojść do skutku jakikolwiek doniosły czyn polityczny lub przedsięwzięcie ekonomiczne.

«Istnienia tego rządu niemcy raczej domyślali się, niż wiedzieli o nim coś pewnego. Lecz w bliskim czasie dowiedzą się już prawdopodobnie, gdyż liczne grono inteligentnych i w zakresie politycznym ruchliwych ludzi pragnie na miejsce «rządu» potajemnego powołać do życia odpowiedzialną i utworzoną z wyborów radę narodową».

Bernhard utrzymuje dalej, że, o ile ta reforma dojdzie do skutku, będzie to następstwem opozycyi przeciwko ks. biskupowi Likowskiemu. Ten sędziwy dostojnik Kościoła nie jest demokratą i dlatego nie oryentuje się należycie w obecnym nawskroś demokratycznym ruchu polskim. Ma zadawnione nałogi arystokratyczne, których nie jest tak łatwo pozbyć się w 73 ym roku życia. Ks. biskup Likowski jest zręcznym politykiem na zewnątrz i tylko dzięki jego informacyom Watykan wie zawsze doskonale i w czasie właściwym o tem, co się dzieje wśród polaków w Prusach. Lecz stosunki wewnętrze—zwłaszcza włościańskie—są ks. biskupowi Likowskiemu niemal zupełnie obce.

W końcu swego artykułu Bernhard wyraża mniemanie, że jawna rada narodowa nie będzie mogła działać tak skutecznie, jak «rząd» potajemny, sprawujący władzę dyktatorską, co wszakże wychodzi na korzyść polaków. «My, niemcy» — konkluduje Bernhard — «możemy jedynie być bardzo zadowoleni z tych zmian i nie mamy potrzeby obawiać się polskiej rady narodowej».

Oszczerstwa.

W „Nowej Gazecie“ czytamy:

„Zaznaczyliśmy już w swoim czasie, że ks. Czetwertyński, jako członek komisyi w radzie do spraw gospodarki lokalnej, wyraził konieczność uwzględnienia w ziemstwach tak licznego i ekonomicznie silnego żywiołu, jaki stanowią na Litwie i Rusi żydzi. Wyjaśnić nadto należy, że ks. Czetwertyński wyraził to zdanie w imieniu wszystkich polaków, uczestników komisyi do sprawy ziemstw na Litwie i Rusi. Zdanie to, niestety, przebrzmiało bez echa. Wśród członków komisyi nie polaków nie znalazło ono żadnego oddźwięku. Projekt rządowy zgoła też żydów w ziemstwach na Litwie i Rusi pomija.

Pozostał jednak wymowny dowód zupełnie poprawnego stanowiska delegatów polskich, którzy się upomnieli o pokrzywdzenie żydów.

Tem godniejsza potępienia jest głupia wycieczka żargonowego „Hajnta“, który z zupełną nieznajomością rzeczy ogłosił taką marną elukubracyę:

„Jako dodatek do najcięższych wspomnień dni październikowych uważać można także najrozmaitsze ograniczenia z dni ostatnich, bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie naprz. postanowienie (?) polaków nieudzielenia żydom praw wyborczych w ziemstwach gubernii zachodnich. Kiedy społeczni działacze zrzekają się tak kategorycznie i bez rozważania i bez rokowań — (postanowienie zostało uchwalone prawie jednogłośnie) — uznania żydowskich praw obywatelskich, jak to nazwać?“

Nastręcza się raczej pytanie, jak nazwać pismo żargonowe, które takiemi kłamliwemi wieściami bałamuci umysły swoich nieszczęśliwych czytelników?“

Szkoda, że pytania tego nie zadał sobie samemu „Hajnt“ kijowski. Po całym szeregu rzuconych na delegatów polskich oszczerstw, znajdujemy znowu (Kij. Myśl № 295) nowe równie sumienne oskarżenie: oto polacy, rzekomo, nie poparli wniosku o uwzględnieniu praw ludności żydowskiej w ordynacyi wyborczej do ziemstwa na Litwie i Rusi.

Rzucając to nowe oskarżenie z taką samą łatwością, z jaką przed paru laty fałszowano ustępy z „Przegl. Wszechpolskiego“, „Kij. Myśl“ w dalszym ciągu dyskretnie przemilcza antypolską hecę „Hajnta“.

Szanownemu pismu musimy przyznać konsekwencyę, lecz poco podnosić tak drażliwą w tych warunkach kwestyę moralności i to murzyńskiej?

Beatyfikacya królowej Jadwigi.

Biskup przemyski, ks. d-r Pelczar, wydał odezwę, w której charakteryzuje życie królowej polskiej Jadwigi, przypomina dawniejsze zabiegi o jej beatyfikacyę, zaniechanie ich, a następnie tak pisze:

„Dopiero w najnowszych czasach, kiedy to na Polskę zewsząd walą się klęski i w samej Litwie odzywają się głosy wrogie polakom, opinia publiczna woła coraz silniej o beatyfikacyę królowej Jadwigi, by pomnożyć liczbę naszych patronów niebieskich, a zarazem naszych duchowych świeczników. Kiedy w maju roku 1909 bawiłem w Rzymie, zarządziłem w archiwum watykańskiem poszukiwania za aktami pierwszego procesu beatyfikacyjnego; ale niestety, nie masz ich tam, i nie wiadomo, gdzie się one znajdują. Zaginęła również kopia tychże aktów—przechowywana w archiwum kapituły krakowskiej, a została jedynie relacya o dwóch cudach, za przyczyną królowej Jadwigi w roku 1419 dokonanych.

„Ponieważ wznowienie procesu beatyfikacyjnego wymagałoby udowodnienia dwóch nowych cudów, przeto na audyencyi prywatnej dnia 13 maja 1909 roku poprosiłem Ojca św., iżby wolno było wznieść prośbę o uznanie nieustającego kultu królowej Jadwigi, na co Ojciec św. łaskawie odrzekł, że tę sprawę w szczególny sposób św. Kongregacyi obrzędów poleci.

„Trzeba tedy zbierać dowody, że na sto lat przed dekretem papieża Urbana VIII z roku 1635, królową Jadwigę w Polsce jako błogosławioną czczono, że do niej się modlono, że do jej grobu pielgrzymowano i że ta cześć do dziś dnia nie ustała

„W tej myśli wzywamy „Wielebne Duchowieństwo i Ukochanych Wiernych Naszej dyecezyi, aby w razie, gdyby się dowiedzieli o jakichkolwiek objawach religijnego kultu, oddawanego królowej Jadwidze w przeszłości, czy w obecnych czasach, donosili o tem ks. kan. Władysławowi Kochowskiemu, którego delegatem naszym dla tej sprawy mianowaliśmy. Zarazem zachęcamy wszystkich do gorącej modlitwy o pomoc niebieską w tej tak ważnej sprawie. WW. Rządcy kościołów oznajmią to nasze orędzie z ambon swoim parafianom“.

Fałszywy Habsburg.

Około dwóch miesięcy temu w hotelu «Bristol» w Paryżu zjawił się młodzieniec o bardzo dystyngowanej powierzchowności wraz z wiele starszą od siebie damą i oświadczył zupełnie poufnie, że jest austryackim arcyksięciem i podróżuje z żoną incognito pod nazwiskiem hr. Corouty. Wśród drobnostek podróżnych miał ów rzekomy arcyksiążę Karol-Henryk znaki orderowe: Złotego Runa, św. Stefana, pruskiego Czarnego Orła i miniaturę Franciszka-Józefa I-go z serdeczną dedykacyą. Odznaki te wywierały pobożne wzruszenie służby i dyrekcyi hotelu, i w ten sposób hr. Corouty przemieszkiwał w hotelu dwa tygodnie, otoczony troskliwością i szacunkiem, należnym członkowi panującego domu.

Po dwóch tygodniach Karol-Henryk, zapłaciwszy rachunek i sowite napiwki, przeniósł się z hotelu do pałacu, wynajętego od rosyjsk. ochmistrza dworu ks. Hendrikowa za 84 tysiące franków rocznie. Pałac był kompletnie urządzony, zaopatrzony w powozy, automobile i t. p. akcesorya pańskiego bytu, przedpokoje wypełniła służba z najpierwszych domów arystokracyi, chętnie przyjmując obowiązki u arcyksięcia. Incognito uwalniało arcyksięcia od nudnych i uciążliwych wizyt i przyjęć oficyalnych, natomiast w zwykłem życiu towarzyskiem oboje hr. Corouty okazali się nadzwyczaj wytrawni i w krótkim przeciągu czasu zawarli towarzyskie stosunki z bardzo wybitnymi domami arystokratycznymi, ujmując wszystkich nadzwyczajną dystynkcyą i uprzejmością.

Oprócz arystokracyi do pałacu hrabiostwa przybywali w wielkiej liczbie jubilerzy, znosząc biżuteryę, zamawiane przez hrabiego dla siebie, żony i pewnej baletnicy z wielkiej opery, z którą Karol Henryk, nie chcąc pozostawać w tyle za innymi światowcami, zawarł znajomość.

Wszystko szło jak najlepiej, gdy oto dnia 3 b. m. cały Paryż zaalarmowała wieść, iż «arcyksiążę, podróżujący incognito» został aresztowany i przewieziony do więzienia pod zarzutem oszustwa, używania fałszywego tytułu i wielu innych sprawek, karanych krótszem lub dłuższem pozbawieniem wolności. Sprawcą całego krachu był jubiler z rue de la Paix p. Fontana, który pozostawił u hrabiego zrazu bez podejrzeń kosztowności na 200,000 franków, lecz otrzymawszy znów zamówienie na 120,000 franków, poczuł się trochę nie swojo.

Jubiler nie uspokoił się zapewnieniem arcyksięcia, że obecnie wprawdzie jest trochę skrępowany w gotówce, lecz w listopadzie austryackie ministerstwo dworu nadeśle odpowiednie fundusze, i począł zbierać bliższe informacye, a następnie udał się do prokuratoryi.

Hrabiego aresztowano; w śledztwie wyjaśniło się, że jest kuchcikiem z Wiednia, nazwiskiem Oswald Gubata.

Jakim sposobem doszedł do funduszów, które pozwoliły mu na odegranie pierwszych aktów komedyi w hotelu, oraz kto jest dama, przebywająca razem z nim, jeszcze nie wyjaśniono. Dodać należy, że opinia w Paryżu dość pobłażliwie sądzi młodego awanturnika,

zważywszy artyzm, z jakim grał rolę arcyksięcia i komiczne miny książąt, markizów i jubilerów, których z taką łatwością wystrychnął na dudków.

Proces Steinheilowej.

—o—

Piąty dzień rozprawy (poniedziałek 26 b. m.) był bardzo interesujący. Natłok publiczności olbrzymi.

Słuchano najpierw jako świadka panią Ansenzano, ładną blondynkę, która służyła często panu Steinheilowi jako modelka. W dniu morderstwa zjawiła się o 7 rano w willi Steinheilów. Jej zeznania więc łączą się bezpośrednio z zeznaniami Remyego Couillarda. Ansenzano zeznała, że gdy o 7 rano weszła do pokoju, pani Steinheilowa była już uwolnioną z więzów, ale znajdowała się jeszcze w stanie ogromnego wzburzenia i ciągle wołała: Mordercy! Zbóje! Potem opowiadała pani Steinheilowa, że byli jacyś mężczyźni, którzy wyglądali jak muszkieterowie. Ansenzano pomogła pani Steinheilowej uporządkować toaletę i ubrać się.

Prezydent zapytał panią Steinheilową, skąd natychmiast wiedzieć mogła, że złoczyńcy skradli 7,000 fr., kiedy przecież była skrępowaną i nie mogła widzieć, co dzieje się w innych pokojach.

Steinheilowa: Byłam wówczas jak obłąkana i nie wiedziałam, co mówiłam.

Obrońca Steinheilowej zastrzegł się przeciw stawianiu tego rodzaju podchwytujących pytań.

Potem słuchano dalej panią Ansenzano. Zeznała ona, że pani Steinheilowa zawołała do niej: Zajmij się pani moim mężem i moją matką! Nadto opowiadała jeszcze Steinheilowa wówczas, iż jacyś dwaj podejrzani mężczyźni snuli się dnia poprzedniego ustawicznie za jej mężem.

Następnie słuchany był jako świadek d-r Achery, lekarz domowy rodziny Steinheilów.

Pomiędzy tym świadkiem a prokuratorem przyszło do żywego starcia, ponieważ świadek próbował oskarżoną uniewinnić. Prokurator zarzucił świadkowi, że nie powiedział całej prawdy i odczytał poprzednie jego zeznania z aktów.

Na sali, wśród publiczności, poczęto wyrażać dość głośno niezadowolenie z powodu zachowania się prokuratora i prezydent w ostrej formie wezwał publiczność do spokoju, grożąc opróżnieniem sali.

Prokurator zaś zawołał: Jestem tu, aby bronić prawa i nie dam się niczem zastraszyć.

Na to obrońca wziął d-ra Achery'ego w obronę i nastąpiła żywa wymiana słów między nim a prokuratorem.

D-r Achery w dalszym ciągu zeznawał korzystnie dla pani Steinheilowej; szeroko omawiano knebel z waty, którym pani Steinheilowa miała zatkane usta i znowu przyszło do kontrowersyi między świadkiem a przewodniczącym.

D-r Achery zeznał w końcu, że pani Steinheilowa po wypadku popadła w gorączkę i dostała stanu nerwowego. Aby ten stan mógł być symulowany, Achery uważa za rzecz wykluczoną.

Z życia prowincyi.

Żytomierz, dn. 27 października.

Działalność naszych komitetów rodzicielskich pozostawia wiele do życzenia. Powołane do uregulowania stosunków szkolnych, do usunięcia tego, co może zamącić bieg życia szkolnego, nasze komitety całkowicie są zajęte urządzaniem balów, wieczorów, rautów... Całemi godzinami rozprawiają członkowie komitetów o tem, która z pań ma sprzedawać kwiaty, kto ma siedzieć przy kasie, komu wręczyć dowództwo nad tańczącą armią. Prawda, że zysk z tych wieczorków służy do opłacania wpisów za biednych uczniów, których jest nie mało, lecz nie powinny zapominać komitety o tem, że dopomódz kilku biednym uczniom nie znaczy jeszcze całkowicie spełnić swe zadanie. Wszak w naszem życiu szkolnem są takie objawy, na które warto by zwrócić uwagę. Na posiedzeniach komitetów rodzicielskich z lat przeszłych bardzo dużo było mowy o podręcznikach szkolnych. Wszyscy członkowie komitetów byli tego zdania, że podręczniki nie odpowiadają swemu przeznaczeniu, że trzeba usunąć podręczniki złe i zamienić je na lepsze, więcej dostępne dla młodych umysłów. Lecz, jak widzimy, skończyło się tylko na frazesach. Podręczniki zostały dawne, a ucząca się młodzież po staremu kuje z tych podręczników, zupełnie nie rozumiejąc tego, czego się uczy. A wszak podręczniki mają ogromne znaczenie w życiu szkolnem i od ich wad lub zalet zależy bardzo dużo. Wartoby więc było, żeby nasze komitety rodzicielskie udzielały choć po parę minut, wolnych od rozpraw na temat balów, i podręcznikom i innym kwestyom z życia szkolnego, a kwestyi tych jest nie mało.

Syn duchownego w roli złodzieja koni. Bywają i tacy. Rzecz się miała tak: na chrzciny do popa, proboszcza wsi Buki, przyjechał obywatel Dobrowolski. Po skończonej uczcie p. Dobrowolski chciał odjechać do domu; okazało się jednak, że sanie wraz z końmi zniknęły. Po długich poszukiwaniach trafiono na ślad złodziei, którymi byli—syn popa Krestianpol, młodzieniec lat 18, i dwaj znani złodzieje koni Kruczak i Piłon. Sprawa o kradzież koni rozstrzygała się w żytomierskim sądzie okręgowym. Krestianpola, ze względu na wiek młodociany, uniewinniono, Kruczaka zaś i Piłona zasądzono na 2 lata i 9 miesięcy więzienia.

Szkarlatyna rozpanoszyła się u nas na dobre. Parę dni temu u służącego jednego z naszych gimnazyów zachorowały dzieci. Takiż wypadek miał miejsce i w innem gimnazyum. Możebne, że w razie, jeżeli szkarlatyna nie opuści murów gimnazyalnych, nasze zakłady naukowe zostaną na czas zamknięte.

Wybory radnych zostały zatwierdzone. Pierwsze posiedzenie nowej żytomierskiej rady miejskiej odbędzie się 11 listopada.

K. W ski.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 30 (12) Germana i Serapiona.
Jutro 31 (13) Symfroniusza i Olimpiasza M. m. Lucylii.
Wschód słońca godz. 7 m. 00
Zachód słońca godz. 4 m. 18
Długość dnia godz. 9 m. 09.

— **Wieczornica włoślarska.** Bilety na wieczornicę włoślarską, która odbędzie się jutro w lokalu P. T. G., nabywać można w sklepach p. Hersego, „Ćmielowie“, pp. L. Idzikowskiego (u p. Gieryna), Niwińskiego, Kulżenki (u p. Chmurzyńskiego) oraz w lokalu P. T. G. Ceny biletów dla członków 1 rb., dla członków 50 k.; dla gości 1 rb. 50 k., dla pań — 1 rb. Dla uczącej się młodzieży 30 kop.

— **Ze Związku Równouprawnienia.** „Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich“ urządza dzisiaj o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu Związku (Kreszczatyk 34 m. 25) pogadankę o „Reformach w szkolnictwie“.

W niedzielę (1 listopada) o godz. 4 po południu w lokalu Związku odbędzie się odczyt p. Aleksandra Jaśkiewicza o kulturze Stanów Zjednoczonych.

Wstęp bezpłatny dla członków Związku i gości.

— **Wybory do rady miejskiej.** Wobec upływającego w bliskim czasie terminu pełnomocnictw obecnego składu kijowskiej rady miejskiej, wybranej na przeciąg czterolecia od r. 1906, gubernator kijowski zaproponował zarządowi miejskiemu niezwłocznie przystąpić do wstępnych prac przedwyborczych. Mianowicie: doprowadzić do porządku, zgodnie z art. 35 ust. miejskiej, listy wyborcze, poddać pod obrady rady miejskiej, zgodnie z art. 34 tejże ustawy, wnioski swoje co do podziału miasta na okręgi wyborcze a także w sprawie dokonania wyborów, zgodnie z Najwyższym Rozkazem z dnia 19 kwietnia 1906 roku i nakoniec przedstawić gubernatorowi wiadomość o terminach zebrań wyborczych.

Wszystko to zalecono wykonać z takiem wyrachowaniem, aby nowa rada miejska została skompletowana nie później niż 1 kwietnia roku przyszłego.

— **Uwolnienie.** Gubernator uwolnił na własną prośbę ze stanowiska członka zarządu miejskiego p. N. Stradomskiego, wybranego na dyrektora miejskiego szpitala Aleksandrowskiego.

— **Telefony.** Gubernator przedstawił naczelnikowi kraju przesłane przez prezydenta miasta dane w sprawie koniecznych ulepszeń kijowskiej sieci telefonicznej.

— **Miasto „Aleksandrya“.** Dn. 10 listopada przyjeżdża do Kijowa urzędnik do szczególnych zleceń przy głównym zarządzie do spraw gospodarki miejscowej, delegowany specyalnie dla ostatecznego zbadania kwestyi, związanych z projektowanem utworzeniem z Wyższej i Niższej Sołomenki, Protasowego i Kuczmennego jarów i góry Batyja oddzielnego miasta „Aleksandryi“.

— **Narada w Koziatynie.** W dniu dzisiejszym wyjeżdża do Koziatyna generał-gubernator Trepow i gubernator kijowski. Jak słyszeliśmy, w Koziatynie 31 b. m. odbędzie się pod przewodnictwem naczelnika kraju narada z udziałem gubernatorów kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, sprawników powiatów radomyskiego, kijowskiego i berdyczowskiego oraz niektórych powiatów gubernii podolskiej i wołyńskiej, graniczących z gub. kijowską. Narada poświęcona będzie rozpatrzeniu niektórych kwestyi, dotyczących zarządu wspomnianych gubernii.

OSOBISTE.

— Członek kijowskiego komitetu rejonowego do regulowania przewozu ładunków kolejami żelaznemi, W. Demczenko, wyjechał do Warszawy, gdzie przyjmie udział w pracach tamtejszego komitetu rejonowego.

— Poseł do Rady Państwa hr. K. Orłowski wyjechał do Petersburga.

— KRADZIEŻE. W restauracyi «Grand Hotelu» muzykantowi z rumuńskiej orkiestry A. Muranesce skradziono flet wartości 500 rb.

W posiadłości Nr. 29 przy ul. Owruckiej M. Warderowskiemu skradziono płactwa domowego na sumę 198 rb.

W domu Nr. 22 przy ul. Bezakowskiej z mieszkania S. Fürera skradziono rzeczy za 300 rb.

Z mieszkania N. Suszczyńskiego przy ul. Poczajowskiej Nr. 25 skradziono ubrań i bielizny na sumę 128 rb.

Okradziono mieszkania: N. Lipeckiej przy ulicy Włodzimierskiej Nr. 82, A. Baranowskiej przy ul. Żylańskiej Nr. 56, I. Niemirowskiego przy ulicy Basejnej Nr. 1.

Mylnie onegdaj podaliśmy, że krawca Suchcickiego (Kreszczatyk Nr. 25) okradł czeladnik. Okazuje się, że kradzieży tej dokonał służący. Złodziej został ujęty.

— PODRZUTEK. W sieni domu Nr. 100 przy ul. Żylańskiej znaleziono trzymiesięczne dziecko, przy którem była kartka ze słowami: «Ochrzczona, Wiera; córka I. M. Rudiczenko z Sum, gub. charkowskiej». Dziecko odesłano do przytułku.

— ZAJŚCIE NA ULICY. Onegdaj w nocy na ul. Sofijowskiej stójkowy zwrócił uwagę, że nieznany mu mężczyzna z całych sił goni dorożkę, którą jechała jakaś pani. Stójkowy, nie namyślając się, zaaresztował nieznajomego, który próbował rzucić na ulicę trzymany w ręku rewolwer. W cyrkule zaaresztowany podał się za Aleksandra Bluma.

— SYSTEMATYCZNA KRADZIEŻ. W składzie materyałów piśmiennych przy ul. Aleksandrowskiej Nr. 32 wykryto w tych dniach systematyczną kradzież towarów. Kilku podejrzanych zaaresztowano. Jeden z nich, M. Starowojtow, przyznał się do winy.

— ZA TAJNY WYSZYNK. Wczoraj na Besarabce zaaresztowano nocnego stróża G. Danilewskiego, który handlował wódką. Znaleziono przy nim 6 butelek zapieczętowanych, 4 już puste.

— UWOLNIENIE. Po 7-miesięcznem więzieniu wczoraj wypuszczono na wolność Paulinę Abele.

Uwolniono przed paru dniami zaaresztowanego K. Szyło.

— OFIARY TRAMWAJU. Wczoraj zrana prawie w jednym i tym samym czasie zdarzyły się trzy nieszczęśliwe wypadki na liniach tramwajowych. Pierwszy miał miejsce na ul. Konstantynowskiej. Tramwaj, lecąc całym pędem, wpadł na 70-letnią staruszkę, która widocznie nie słyszała ostrzegających dzwonków maszynisty. Gdy wydobyto ją z pod wagonu, była nieprzytomna. Okazało się, że nieszczęśliwa ma pękniętą czaszkę i dostała wstrząśnienia mózgu. W beznadziejnym stanie przewieziono ją do szpitala Aleksandrowskiego.

Drugi wypadek zdarzył się na Kreszczatyku. Jadący tramwajem kolejowym urzędnik banku wołżsko-kamskiego, J. Wasiljew, wyskoczył w biegu z tramwaju, ale tak fatalnie, że jedną nogą dostał się pod koła tramwaju. Wagon zatrzymano, znajdujący się w nim przypadkowo lekarz pospieszył z opatrunkiem. Okazało się, że p. W. ma nogę zmiażdżoną. Odwieziono go zaraz do szpitala. Panu W. grozi amputacya nogi.

Wczoraj wieczorem na ul. W. Żytomierskiej naprzeciwko domu Nr. 38 wóz tramwajowy, zdążający na Łukjanówkę, wpadł na stolarza N. Żukowa. Wskutek silnego uderzenia Żukow został odrzucony poza tor tramwajowy i odniósł lekkie zranienia. Karetka Pogotowia odwiozła go na stacyę ratunkową; po udzieleniu pomocy lekarskiej Żukow wrócił do swego mieszkania.

Z dwóch ofiar porannych: przejechana na Konstantynowskiej ul. kobieta zmarła w szpitalu, Wasiljewowi zaś, na którego wóz tramwajowy wpadł na Kreszczatyku, amputowano lewą nogę.

— DEPORTACYE. Za przynależność do partyi rewolucyjnych zostają deportowani: Morduch Tartakowski na 5 lat do obwodu Jakuckiego, Michał Sczastliwyj i Mina Krawczenko na 3 lata do gub. archangielskiej.

— ZAWIEDZIONE ZAUFANIE. Właściciel sklepu na Padole Partasznikow powiadomił policyę, że subjekt sklepowy M. Rajwa dostał 200 rb. dla wręczenia ich rejentowi hr. Piaterowi, tymczasem znikł z niemi bez śladu.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Onegdaj na rynku Peczerskim Matrena P. zażyła soli cukrowej. Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala Aleksandrowskiego. Powód do rozpaczliwego kroku dała odmowa męża wydania oddzielnego paszportu.

W domu Nr. 86 przy ul. Funduklejowskiej J. Cz. otruła się formaliną. Lekarz Pogotowia uratował desperatkę.

— SKUTKI PIJAŃSTWA. W domu Nr. 8 przy Pontonnym zaułku zmarł skutkiem nadużywania alkoholu niejaki K. Sinielnikow.

— ZNALEZIONY REWOLWER. Na polu saperów jeden z właścicieli domów na Peczersku znalazł rewolwer systemu «Smith i Wesson» i oddał go do cyrkułu.

— UJĘCI PRZESTĘPCY. Na placu Aleksandrowskim zaaresztowano Annę Frołową i A. Trusowa, którzy okradli I. Tereszczenkę.

Na Tołkuczce zaaresztowano: Olgę Korżenko z rzeczami, skradzionemi w domu Nr. 8 przy ul. Andrzejowskiej, J. Ziemlańskiego z rzeczami, które jakoby znalazł obok dworca kolei i A. Katoliczenkę ze srebrem, skradzionem w «Grand Hotelu».

W księgarni Idzikowskiego przy Kreszczatyku zaaresztowano złodzieja kieszonkowego S. Berkuckiego. Policya śledcza ujęła złodzieja K. Silkiewicza.

— POŻARY. W posiadłości Nr. 14 przy ulicy Wwiedieńskiej F. Pyszenkowa wybuchł onegdaj pożar. Spalił się skład drewniany. Jest to drugi pożar w ciągu paru dni, a że są dane, pozwalające przypuszczać, że powstają one skutkiem podpalenia, dzierżawcę domu A. Garłowskiego i stróża Litwinczuka aresztowano.

W ciągu onegdajszego wieczora paliło się w piekarni przy ul. W. Wasylkowskiej Nr. 11 i w warsztacie S. Winarskiego przy ul. Borszczagowskiej Nr. 10. Oba pożary prędko stłumiono.

— «EKSPROPRYATOR» W SWOIM RODZAJU. W lesie miejskim do 3-ch kobiet, zbierających grzyby, podszedł naraz onegdaj jakiś mężczyzna, który wydobył nóż i, krzyknąwszy tubalnym głosem «ręce do góry», zażądał pieniędzy. Kobiety formalnie zamarły, ale pieniędzy dać nie mogły choćby dlatego, że ich same nie miały. Napastnik zrewidował dwie z wystraszonych kobiecin, zapowiedział, aby nikomu nic nie mówiły i znikł w gęstwinie leśnej.

— EPIDEMIE. W ostatnim tygodniu ilość wypadków chorób epidemicznych w Kijowie znacznie wzrosła. Od d. 18 do 24 b. m. zanotowano: tyfusu brzusznego 21 wypadków, plamistego 8, dyfterytu 36, szkarlatyny 46 i t. d.

— DRAMAT NA CMENTARZU. Przed kilku dniami przy ul. Nadbrzeżno-Nikolskiej w mieszkaniu krewnych otruł się karbolem student kijowskiego uniwersytetu Siergiej Masalitin i zmarł, zanim Pogotowie zdążyło udzielić mu pomocy. Młodzieniec zaniósł do grobu tajemniczą tragedyę życia, która pchnęła go do samobójstwa. Przedwczoraj Masalitina pochowano na Szczekawickim cmentarzu, a wczoraj na świeżej mogile jego otruła się morfiną elegancko ubrana kobieta, nieznanego nazwiska. Wezwany lekarz Pogotowia mógł już tylko skonstatować śmierć przez otrucie. W znalezionym na mogile woreczku znajdował się skrawek papieru z napisem: «Proszę nie winić nikogo z powodu mojej śmierci». Z wyglądu sądząc, kobieta liczy lat 22—24. Na portmonetce nieboszczki znaleziono monogram: A. Sz.

— LICHY ŻART. Przed kilku dniami Jacomino, klown z cyrku Krutikowa, jadł kolacyę w towarzystwie agenta ogłoszeniowego p. Łanickiego w restauracyi Sołowcowa przy ul. Luterańskiej. Po zakończonej uczcie Łanickij schował żartem srebrną papierośnicę Jacomino i takowej do wczorajszego dnia nie zwrócił. Zagniewany Jacomino doniósł o tym fakcie policyi, która Łanickiego aresztowała. Nadomiar jeszcze uawniło się, że Łanickij nie posiada prawa pobytu w Kijowie, wobec czego grozi mu wysiedlenie.

— ARESZTOWANIE BANDY ZŁODZIEJSKIEJ. Złodzieje kijowscy przekroczyli wszelkie granice bezczelności. W mieście codziennie zdarza się kilkadziesiąt kradzieży, policya gubi się w domysłach i poszukiwaniach, a tymczasem złodzieje, nie krępując się zgoła niczem, urządzili sobie schronisko w domu wydziału śledczego przy ul. Jarosławskiej Nr. 38, gdzie rozmyślają nad planami nowych napadów na mieszkania oraz zamachów na kieszenie obywateli kijowskich. Wczoraj jeden z rewirowych, przechodząc nocą koło domu, w którym znajduje się wydział śledczy, zajrzał do suteryn i spostrzegł całą bandę zawodowych złoczyńców, grających w karty i pijących wódkę. Naturalnie, aresztowano ich natychmiast i odprowadzono do płoskiego cyrkułu. Aresztowani podali swe nazwiska i okazało się, że większość z nich odsiadywała już karę za rozmaite przestępstwa.

— OSZUSTWO W BANKU. Z powodu ujawnionej w wołżsko-kamskim banku malwersacyi, przyjechał z Petersburga rewizor zarządu p. Roszkowski. W banku prowadzone jest śledztwo w sprawie malwersacyi, a równocześnie wyjaśniają się i porządki bankowe. Policya również zajęta jest śledztwem w sprawie malwersacyi. Wczoraj aresztowano drugiego służącego we wspomnianym banku—Ryczanowa, którego posądzają o fałszerstwo podpisów na przekazach. Aresztowani Dawydow i Ryczanow naturalnie są tylko drobnymi pionkami w całej tej fałszerskiej organizacyi. Za plecami ich kryją się inne osoby, aresztowanie których nastąpi prawdopodobnie w najbliższym czasie.

Z SĄDÓW.

Szajka Sawickiego.

Jak już wiadomo z gazet, słynna banda Sawickiego po tragicznej śmierci swego dowódcy została rozbita i uczestników jej wyłapano po jednemu. Zdołali się ukryć jedynie Denis Abramow, Piotr Docenko i Gabryel Wasylenko, których władze sądowe dotąd napróżno poszukują zapomocą publikacyi.

Pozostali członkowie głośnej bandy, mianowicie: Mykita Osadczyj, Atanazy Szewczyk, Iwan Senczenko, Denis Wasylenko, Iwan Szarapa, Dymitr Szewczyk, Konrad Wasylenko, Fedor Worobiej, Grzegorz Worobiej, Jakub Wasylenko, Gerasim Dołhoruki, Dominik Szewczyk i Jakub Gorbatenko pozostają w więzieniu. Obecnie śledztwo co do popełnionych przez nich przestępstw zostało ukończone i nagromadzony materyał obejmuje pokaźną liczbę tomów.

Najważniejsze z popełnionych przez bandę zbrodni są: napad zbrojny na cukrownię Brodzkiego, napady na folwarki pp. Lisowskich: Bieżków i Sielecki, napad na pustelnię staroobrzędowców i zamordowanie jednego z członków szajki, Fiłonowa.

Napad na cukrownię Brodzkiego został dokonany przy następujących okolicznościach: d. 20 października 1908 roku córki dyrektora cukrowni w folw. Spasskoje, powiatu nowogród-siewierskiego, Wiktorya i Anna Dobrowolskie, spotkały kilkunastu młodych ludzi, którzy, zagroziwszy rewolwerami, kazali zaprowadzić się do kantoru cukrowni. Tu napastnicy zabili jednego ze strażników, urzędnikom zaś i stróżom kazali podnieść ręce do góry, odebrali klucz od kasy i zabrawszy z niej 1,500 rb. zbiegli, odpowiadając na skierowane do nich strzały dyrektora fabryki Dobrowolskiego i jego syna.

Napady na folwarki spadkobierców Lisowskiego: Bieżków i Sielecki, około wsi Fojowicze, powiatu nowozybkowskiego gub. czernihowskiej, dokonane zostały 15 sierpnia r. z. przez tę samą bandę Sawickiego. W folw. Sieleckim zrabowano 50 rb., srebro stołowe, broń, bieliznę i konie. W folw. Bieżków bandyci zabrali rządcy 3 rb., słoninę, masło i chleb.

Napad na pustelnię staroobrzędowców w folw. Kamionka, pow. nowozybkowskiego, dokonany został w nocy z 14 na 15 sierpnia 1908 roku. Zrabowano około 55 rb.

Zabójstwo członka bandy, Filipa Fiłonowa, dokonane zostało przy następujących okolicznościach: d. 20 października r. z. banda Sawickiego napadła i zrabowała cukrownię Orłowską. Przy podziale zdobyczy Fiłonow przywłaszczył sobie 400 rb., które mu się nie należały. Sawicki zwołał sąd, który skazał Fiłonowa na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w uroczysku Perowszczyna, pow. sośnickiego, w nocy na 22 paź-

Anfisa.

Twórczość rosyjska doby ostatniej w pewnych sferach naszego społeczeństwa, a zwłaszcza wśród pewnych grup najmłodszych naszych pisarzy cieszyła się niemałem uznaniem i wzbudzała i nadzieje ogromne, i zachwyty nader gorące.

Mówiono i pisano wiele o jej przedziwnej piękności, o niesłychanych głębiach przeróżnych „iskatielstw“ (poszukiwań), o świeżości i mocy jej siły rozpędowej, o jakichś światłach i zwiastowaniach, które, od lodów północnej Newy płynąc, niosą jakoby w świat pierwsze promienie świętej i przeczystej Wiosny wszechludzkiego odrodzenia.

To samo wprawdzie mówiono i o t. zw. rewolucyi rosyjskiej, a potem mówić... zaprzestano. Wprawdzie i o „mocach“ i „siłach“ pp. Andrejewych, Sołłohubów, Biełyj'ów, Iwanowych etc. coraz rzadziej słyszeć można...

Ale jeszcze można...

Jeszcze niemało polskich (... i to nie byle jakich) głów pod urokiem ich „wyższości“ pozostaje podczas, gdy już nawet w Rosyi podnoszą się wyrazy coraz surowszej krytyki i padają kamienie coraz częściej nawet w stronę „wielkiego“ Andrejewa.

Oto, co między innemi pisze o tem na łamach liberalnego „Ruskiego Słowa“ znany działacz wolnościowy, eks-duchowny p. Grigorij Pietrow:

„Kuprin nie przestaje walczyć z krytyką, Czirikow uskarża się na krytykę, a L. Andrejew gotów dojść do rozpaczy wskutek stanowiska, jakie zajęła względem niego krytyka i publiczność.

„Jesteśmy świadkami jakiegoś dziwnego nieporozumienia. Pisarze-faworyci, pisarze, którzy stanowią przedmiot dumy całego społeczeństwa, pisarze, których los, zwycięstwa materyalne i moralne wzbudzają zazdrość wśród tysiąca innych pracowników pióra — są niezadowoleni... Skarżą się... Narzekają... Nawet oburzają się.

„Oburzają się na krytykę, na jej niesprawiedliwość. Gotowi są gardzić czytelnikami, jako nędzną tłuszczą, która nie potrafi należycie ocenić swoich wybrańców.

„Co się właściwie stało?...

„Pisarz daje nam wciąż nowe i nowe prace, a nowych zwycięstw jak niema tak niema... Jedne utwory wywołują zdumienie, drugie spotykają się z dziwnem milczeniem, na inne krytyka spogląda z niedającem się ukryć rozdrażnieniem...

„Autorowie zdumiewają się...

„Czego właściwie chce ogół?...

„Czego chce od nich krytyka?...

„Głębokości ideowej?...

„Wszak operuje się tematami przeogromnymi: Bóg, czart, człowiek, życie człowieka.

„Może oddźwięku chwili i nastroju mas?...

„Mamy i to... Pisze się o wszechwładztwie ciała... Mamy: „Morską chorobę“, „Jamę“, „Anfisę“...

„Czem więc zdobyć publiczność i krytykę“?

Na pytanie powyższe p. Pietrow odpowiada:

„Panowie pisarze, czem wy żyjecie i czem się wzruszacie? Jakie myśli i jakie uczucia odbijają się w waszych pracach?...

„Posłuchajcie, czem dzisiaj żyje, wzrusza się i pali cały świat... Bolesny dreszcz przebiega wszystkie kraje. Zmurszał mur starych fundamentów... Szukają nowych...

„Gdzie są te „poszukiwania“ w waszych pracach?

„Ludzie szukają socyalnej prawdy, gorączkują się i męczą, a wy ofiarowujecie społeczeństwu awanturki „pięknej“, miłosne nieporozumienia smutnego bohatera „Anfisy“, gruchania Sulamitki z Salomonem, półdziecinne rozprawki na temat „bogoborstwa“...

„Nasi artyści i pisarze sami zeznają tę swoją piętę Achillesa, ale posiadają argument, który ich jakoby tłómaczy“...

Takim argumentem są „dzisiejsze czasy“, brak wolności słowa i t. d., lecz, zdaniem p. Pietrowa, niema w tem prawdy.

Bo:

„Czyż wypełniona ogniem dusza może milczeć? Ani panna, ani wdowa, począwszy dziecię, zatrzymać twórczego procesu nie mogą. Ani miejsce, ani czas porodu nie zatrzyma. Dziecię przychodzi na świat. Już potem można go ukryć, zamordować, lub oddać do podrzutków, lecz zatrzymać jego przyjścia na świat niepodobna.

„Gdy pisarz, lub artysta zapłodniony jest wielką ideą, żadna moc nie powstrzyma go od tworzenia. A jeżeli potomstwa— odpowiednich prac i utworów — niema, to znaczy, że i w duszy autora niema wielkich myśli, uczuć i koncepcyi.

„Niechaj pisarz o tem, co namiętnie wzrusza społeczeństwo, wypowie również gorąco swoje artystyczne słowo — a i społeczeństwo i krytyka spotkają go z żywem wzruszeniem.

„A dziś... tymczasem...

„Społeczeństwo nie oszukuje się i nie oszukuje... Ono odpowiada stosownie do wartości tego, co otrzymuje“...

Doskonałą ilustracyą do artykułu „Ruskiego Słowa“, jest ostatni dramat Leonida Andrejewa — „Anfisa“...

W żadnej z poprzednich prac tego autora nie występuje tak dobitnie jego sztuczność, poza, granicząca z wulgarnością brutalność, a właściwie prymitywna grubość natury — jak w „Anfisie“.

Jest to nagromadzenie wszelkich okropności bez ładu i — celu...

— To ohydne, to śmieszne, to zbyteczne, to do cynizmu brutalne... ale poco to wszystko?... dlaczego ja jestem skazany na wysłuchanie tej całej awantury?... — zapytuje siebie widz mimowolnie...

Ma to być „zwycięstwo ciała“ z nieudolnemi reminiscencyami z dramatów Przybyszewskiego... Ale jak to zrobione!...

Naturalnie na scenie panuje prawie ciemność, naturalnie ludzie szepczą, jakimś głuchym, przemęczonym głosem (... o ile nie krzyczą w konwulsyach istnej histeryi), naturalnie jest tu „symboliczne“ fatum, w postaci stuletniej, głuchej napozór staruszki, która wiecznie milczy, wszystko słyszy i wszystko wie; naturalnie są tu i szczudła, na których autor manewruje w ciągu czterech aktów i pada wreszcie, ale już tam... w mózgu rozsądnego słuchacza.

Rzecz się dzieje w rodzinie bardzo zdolnego i, jak chce autor, pełnego namiętności adwokata Kostomarowa... Kostomarow ma żonę, z którą żyć i płodzić dzieci nie przestaje i ma kochankę, rodzoną siostrę żony, „demoniczną“ Anfisę. O stosunku męża do Anfisy żona dowiaduje się zaraz w pierwszym akcie, o zdradzie kochanka z... rodzoną żoną dowiaduje się Anfisa w akcie trzecim...

W intermezzach Kostomarow stara się zdobyć młodszą siostrę żony — Ninę, która jest jeszcze prawie dzieckiem; a jakiś „szlachetny“ student, poczciwy i egzaltowany chłopak, dyabli wiedzą dlaczego pali sobie w łeb... bo takie już czasy...

W trzecim akcie bomba wybucha...

Wszyscy dowiadują się o wszystkiem.

Po scenie tak ohydnej (rzecz dzieje się w czasie chrztu dziecka Kostomarowych), jaka na deskach teatralnych nie odbywała się chyba nigdy... w pustym domu zostaje tylko Kostomarow z kochanką i stuletnia „symboliczna“ staruszka, która „wszystko wie“...

W akcie czwartym Kostomarow wybiera się z Anfisą w podróż, ale tu powstaje nowe powikłanie...

Zjawia się Nina, wyznaje szwagrowi, że go kocha i błaga, aby, zamiast Anfisy, ją zabrał z sobą...

I Kostomarow się waha... I kto wie z kimby odbył tę podróż miłosną, gdyby nie „demoniczna“ Anfisa, która, podsłuchawszy rozmowę z Niną, truje kochanka...

Tu koniec... A właściwie jest jeszcze jeden moment... symboliczny.

Po dokonanem zabójstwie Anfisa pyta siebie: co czynić teraz?...

Na co stuletnia staruszka, stanąwszy nagle przed nią, odpowiada:

„...Teraz już niema nic do czynienia“.

Są w tym dramacie sceny homerycznie banalne, są sceny ohydne i są śmieszne...

Walka Anfisy z Niną o szwagra napawa wstrętem, cały trzeci akt jest poprostu potworny, a gdy w chwili „odkrycia“, kiedy cały dom objęty jest jakąś histeryczną sarabanią, adwokat Rezental wbiega na scenę, wołając, że mu zamieniono w przedpokoju kalosze; incydent powyższy, który w zamierzeniu autora miał podkreślić okropność a raczej nędzę sytuacyi, wywołuje wśród widzów—głośny śmiech...

„Anfisy“ nie można określić, jako utwór wyłącznie tylko poroniony, bo w sztuce tej zogniskowały się wszystkie zasadnicze niedomagania twórczości Andrejewa: sztuczność, maniera, poza, pozorne „głębie“, które często są dziwactwami, a czasem wkraczają w rynsztoki cynizmu i grubej, brutalnej potworności.

Krótko, lecz dosadnie i wiernie scharakteryzował autora „Anfisy“ Tołstoj, mówiąc, że Andrejew chciałby być strasznym, ale się go nikt nie boi...

Kto wie, czy samego Andrejewa te „strachy“ istotnie... męczą—tyle w każdej jego pracy jest papierowego ognia i „roboty“, której szwy rzucają się w oczy, i szczudeł, które pozwalają wątpić o... szczerości.

Nie wyklucza to talentu i u Andrejewa, i u całej plejady z szeregów Młodej Rosyi... Ale nie są to twórcy, którzy zarzewia nowych myśli rzucają w stulecia następne i czynią dany wiek przedmiotem dumy i szczególnego ukochania dla wieków potomnych. Każdy z nich duszą i ciałem tkwi w „swoim czasie“, z niego wyrasta i, wraz z nim przeminąwszy, jego losów w przyszłości pośmiertnej doświadczy...

Zdolny poeta i myśliciel rosyjski, twórca „mistycznego anarchizmu“, Wieńczysław Iwanow tak określa dzisiejszy stan duchowy tej elity inteligencyi swego kraju, której wykwitem najwyższym są Andrejewy, Gorkije, Sołłohuby, Balmonty, Bloki, Bielyje i t. d.

„Nasz ruch wolnościowy — pisze on w „Złotem Runie“ („O idei rosyjskiej“ 1909)— był bezsilną chętką wybrania i rozwiązania czegoś ostatecznie, odszukania samych siebie i samoistnego określenia, chętką stania się kosmosem i wzniesienia niejakiego świecznika. Chciało się nam być swobodnymi do ostatka i po swojemu rozstrzygnąć zagadnienie ziemi i narodu, urzeczywistnić nową religijną świadomość. Nic nie rozstrzygnęliśmy, a przedewszystkiem nic nie wybraliśmy ostatecznie i, jak dawniej, chaos gości w naszem ciele duchowem i stoi ono otworem dla wszelkich napaści, wystawione jest na wtargnięcie wszystkich — wcale nie składających broń—wrogów naszych“.

Leonid Andrejew *et consortes* są właśnie typowymi dziećmi tego chaosu. Badacze z pokolenia, które przyjdzie, nie będą mogli ich pominąć, bo w ich pracach najżywiej, najdokładniej i najboleśniej wyraził się ferment ducha współczesnej Rosyi... Lecz dlatego właśnie prace powyższe, pozostając nader bogatym i cennym materyałem dla badaczów społecznych i historyków, ani biblią dnia codziennego, ani źródłem rozkoszy duchowych dla pokoleń przyszłych nie będą.

Edward Paszkowski.

dziernika, gdy Filonow spał. Trupa zakopano pod niezamieszkałą chatą, którą następnie spalono.

Wymienioni wyżej uczestnicy bandy Sawickiego oddani zostali pod sąd wojenny. Grozi im art. 279 tomu XXII Zbioru Ustaw wojennych, przewidujący karę śmierci przez powieszenie.

Anarchista-komunista.

W dniu wczorajszym kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę mieszkańca Kijowa, Abrama Jarosławskiego, oskarżonego z 1 cz. art. 102 nowego kodeksu karnego o należenie do kijowskiej grupy anarchistów-komunistów, oraz z 1 p. art. 1545 kodeksu karnego—o listowne wymuszanie pieniędzy pod groźbą śmierci od kupca kijowskiego Babuszkina, zamieszkałego przy ulicy Maryińsko-Błahowieszczeńskiej.

Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Po przesłuchaniu świadków i obrony adw. przys. Leszcza, izba od zuciła oskarżenie z art. 102 now. kod. kar. (należenie do stowarzyszenia występnego), uznając Jarosławskiego za winnego jedynie wymuszania zapomocą pogróżek listownych i skazała go na pozbawienie szczególniejszych praw i przywilejów i zamknięcie w fortecy na lat 4.

TEATR I MUZYKA.

Z teatru polskiego.

W niedzielę w „Ogniwie" dana będzie sztuka Zapolskiej „Małka Szwarcenkopf". Sztuka ta cieszyła się ogromnem powodzeniem w Warszawie. Prócz pani Leśniowskiej, wybornej wykonawczyni roli „Małki", weźmie w przedstawieniu tem udział pan Betcher, doskonały wykonawca typów żydowskich.

Z opery „Walkirye".

W wystawionej onegdaj „Walkiryi" Brunhildę zamiast p. Walickiej wykonała p. Brun, p. Bossego w Wotanie zastąpił p. Maksakow. Występ p. Brun witamy z całem uznaniem. Przyczynił się on nietylko do odświeżenia wrażeń, ale i do spotęgowania ich w znacznej mierze. Cała psychika Brunhildy, dająca się ująć w szemat niezwykle jasny i prostoliniowy, a przez to właśnie częstokroć niedostępna dla autorów, zmanierowanych na byle jakim repertuarze operowym, znalazła wyborne wcielenie w grze p. Brun, szlachetna bowiem prostota, wzniosłość i miłosna ekstaza (podniesiona do najwyższych granic wyrazu w scenie pożegnania z Wotanem) nie opuściły jej ani na chwilę. Pierwsze chwile aktu drugiego nie należały do najlepszych, a nacechowane były skrępowaniem i chłodem. Tu Brunhilda, jako symbol budzącej się w Wotanie żądzy uszczęśliwienia ludzkości, powinna być uosobieniem radości i nieograniczonej wiary w zwycięstwo piękna i prawdy. Moment ten, niezmiernie ważny w zestawieniu z konsekwencyami dyalogu Wotana z Fryką, sławiącą w imię praw wyrozumowanych najświętsze prawa natury, niedość plastycznie został przez p. Brun uwydatniony. Ale szereg następujących scen, poczynając od wstrząsającego dyalogu z Zygmuntem, a kończąc na pożegnaniu z Wotanem (tu p. B. jest wprost zachwycająca) udał się artystce bez zarzutu. W jej śpiewie niejedną możnaby wskazać usterkę (poczynając chociażby od bojowego hasla Walkiryi, w którem p. B. łączy niedość ściśle *legato* oktawy *si—si, do—do*), ale gdy chodzi o Wagnera, daleki jestem od łapania artystów na jakimś epizodycznym błędzie czy wykroczeniu. Chodzi tu przedewszystkiem o całokształt wrażeń, powstający pod wpływem skoordynowania śpiewu, deklamacyi i plastyki, a p. Brun dała właśnie dowody, że połączenie tych rodzajów wyrazu w jedną harmonijną całość leży najzupełniej w granicach jej talentu. Należałoby jeszcze podnieść cokolwiek jasność dykcyi. P. Maksakow, pomimo wielkiej pracy, włożonej widocznie w rolę, a za którą należy mu się uznanie, nie jest stworzony na Wotana. Przedewszystkiem, jeśli wibracya dźwięku oraz systematyczne jego zgęszczanie na każdej nucie należą wogóle do wad śpiewaka, to tam, gdzie idzie o wagnerowski „sprachgesang"—podobnie wadliwy ustrój gardła i emisya głosu uniemożliwiają całkowicie dokładne i artystyczne wykonanie. Górne nuty p. M. dźwięczały miejscami (np. w pożegnaniu z Brunh.) dość soczyście, register dolny (ze względu na wysoką tessiturę)—zdławiony. Ale bądźcobądź nie była to deklamacya, ale zwyczajny operowy śpiew, pozbawiony ekspresyjnej łączności słowa z dźwiękiem. Czy tak np. wymawia się: „Zygmunt padnie!", albo: „idź rabie! Klęknij przed Fryką! i t. d.". W tych słowach mieści się cały tragizm postaci Wotana, a w wykonaniu p. M. zaprzepaściły się one bez śladu. Reszta obsady dawniejsza. Nie mogę nie zaznaczyć, że w 1-ym akcie p. Oreszkiewicz był wyjątkowo dobry. Zespół „Walkiryi" tym razem wypadł gorzej nawet, niż zwykle. Inowacye *mise en scène* aktu 2-go (scena boju Zygmunta z Hundingiem) należy przyjąć z uznaniem. Ale poco to drzewo na środku sceny, bez którego doskonale obchodzono się dawniej?

„Kopciuszek" w nowej obsadzie dużo stracił na wykończeniu i precyzyi, które cechowały zeszłoroczną jego wystawę. Właściwie biorąc, prócz pp. Woroniec, Szmidt, Czalejewej i Guszczinej (po części) reszta zespołu przyczyniła się jedynie do obniżenia wartości tego prześlicznego cacka Massenet'owskiego. P. Szmidt ujawniła tym razem dziwną połowiczność w śpiewie: w pierwszym akcie śpiewała bez zarzutu, czysto, muzykalnie, z cechującą jej głos aksamitnością brzmienia, w trzecim — jakby raptem głos załamał się śpiewaczce, miękość timbre'u znikła, koloratura straciła swą dobitność, a nie brakło również wykroczeń przeciwko czystości intonacyi (może przyczyną był przestrach z powodu „pożaru"?).

A propos, jeśli dyrekcya wogóle uznaje racyę bytu t. zw. „kupiur", to właśnie w „Kopciuszku" możnaby skrócić pewne liryczne ustępy (kopciuszka i zaczarow. księcia), które, jak na bajkę, są stanowczo za długie i nużące.

W poniedziałek w klubie kupieckim odbył się oryginalny koncert tenorzysty p. Klementjewa. Zebraną publiczność można było policzyć na palcach, koncertant rozmawiał z nią z estrady, żalił się na zimno i ściskania w gardle, śpiewał arye z „Afrykanki", „Nerona" i t. p., wstawiał, gdzie tylko wydawało mu się to możliwem, *si-bemole*, a kilometrowe fermaty, jakich dopuszczał się, dla własnej znać rozrywki, przed końcem każdej sztuki, dźwięczały tak żywiołowo, że piszący te słowa musiał zrezygnować z trzeciego rzędu na korzyść ustronia bardziej zabezpieczonego przed nieokiełznaną potęgą i tych fermat, i tych si-bemolów.

Operetkowy charakter „koncertu" zwalnia nas od obowiązku dania poważniejszej recenzyi o tej jedynej, w swoim rodzaju uczty artystycznej. W koncercie wzięła udział p. Murina, która muzykalnie i bez afektacyi odśpiewała szereg lichych zresztą romansów.

W. T. D.

Teatr Bergonier.—Dramat Kruczynina.

Wystawiona we wtorek w teatrze Bergonier komedya ks. Boriatyńskiego p. t. „Taniec życia" jest niezaprzeczenie utworem, mającym wartość literacką. Ale ten utwór mocno już jest przestarzały i aby robił wrażenie potrzebuje ołówka reżyserskiego.

Bez poważnych skreśleń „Taniec życia" pozostanie nudną gawędą o szczęśliwych momentach.

Wykonanie sztuki nosiło cechy pospiesznej roboty „sobotnim ściegiem na niedzielny targ". Roli nie umiano, pomoc suflera była widoczną, sytuacye plątały się i t. p.

Położenie ratował talent aktorów i rutyna, dzięki czemu p. Murski dał typ artystyczny acz niewykończony. W niektórych momentach był on nawet porywający, jak np. w akcie ostatnim. Dlaczego jednak ten zdolny artysta tak uparcie się źle ubiera? Czy jest gdzie wielki pan, któryby przyszedł do magnackiego domu w marynarce i w cylindrze?

Pp. Blumenthal Tamarin, Czengeri i Matkowski byli na swojem miejscu. P. Klementjewa z małego epizodu Irmy Pasqual zrobiła kreacyę.

Poprawna gra p. Insarowej nie mogła ożywić nudnej rezonerskiej roli, jaka wypadła jej w udziale.

Całość na następnych przedstawieniach niewątpliwie zyska, kiedy artyści opanują pomienione role. **T. M. S.**

CYRK „HIPPO-PALACE".

Atrakcyą przedstawień cyrkowych w bieżącym tygodniu są występy poskramiacza nieujeżdżonych koni, p. Nortona Smitha. Przy pomocy sposobów, znanych także i naszym koneserom, zmusza p. Smith najbardziej krnąbrne konie do chodzenia w zaprzęgu, słuchania lejców i... bata. Ten ostatni, jak wiadomo, na znarowione konie... nie działa. Występy p Smitha cechuje odwaga i przytomność umysłu, warto też je zobaczyć. Jedna tylko wątpliwość powstaje w umyśle widza podczas produkcyi p. Smitha. Czy te konie, które tak posłusznie chodzą po arenie, będą słuchały i swoich stajennych, czy też powrócą do dawnych narowów.

Z innych numerów cyrkowego repertuaru odznaczają się: clown Jacomino, posiadający w zanadrzu mnóstwo wesołych kawałów i odznaczający się niezwykłą zręcznością; pomysłowi akrobaci Arconi, z których jeden zdumiewa wprost umiejętnością .. padania; siostry Orlando i siostry Christian. Quattuor Allegri, nadzwyczaj sprytna czwórka nieletnich akrobatów i t. d.

Naogół trupa cyrkowa z «Hippo Palace» jest zajmująca i dobra.

KRONIKA POLSKA.

— **Zjazd delegatów.** W niedzielę odbył się w Poznaniu zjazd delegatów do Koła Polskiego w Niemczech. Uchwalono wziąć udział w zjeździe przyszłorocznym w Krakowie.

— **Z rąk niemieckich.** Majątek Linde w Poznańskiem, obszaru 5,300 morgów, kupił z rąk niemieckich polak Walżyk.

Ostatnie wiadomości.

Kobiety w samorządzie miejskim. Na ostatniem posiedzeniu komisyi do spraw samorządu miejskiego w Królestwie uchwalono, że kobiety - właścicielki nieruchomości miejskich korzystać będą z bezpośredniego prawa wyboru czynnego. Praw wyborczych biernych jednak kobietom nie przyznano.

W dalszym ciągu rozpraw komisya ustaliła, iż cenzus wyborczy w Łodzi obowiązywać będzie taki sam jak i w Warszawie.

Czesi demonstrują. We środę odbyło się w Pradze wielkie zgromadzenie, zwołane przez czeskich radykałów. Poseł Fresl w sposób bardzo gwałtowny wystąpił przeciw sankcyi ustaw językowych.

Po zgromadzeniu uczestnicy urządzili demonstracyjny pochód po mieście i przed niemieckim kasynem na Przykopach. Przyszło do starć z policyą. Kilka osób aresztowano.

Rozwiązanie parlamentu. Wielki niepokój budzi w Wiedniu pogłoska, że parlament ma być wkrótce rozwiązany.

Oburzenie na Anglię. Przeciw flocie angielskiej panuje w Grecyi wielkie oburzenie, a to z tego powodu, że komendant floty, stojącej w porcie Pireus, w dniu buntu części marynarki greckiej z Tybaldosem na czele odniósł się do rządu greckiego z zapytaniem, czy ma strzelać do zbuntowanych.

Dziennikarze polscy i Koło polskie. W kołach dziennikarskich polskich w Wiedniu wywołał wzburzenie fakt, że członkowie Koła polskiego odmawiają im stale wszelkich wyjaśnień w sprawie rokowań Koła polskiego ze stronnictwami czeskiemi i niemieckiemi, powołując się na to, że rokowania, jako poufne, muszą być utrzymane w ścisłej tajemnicy. Powołując się na poufność, członkowie Koła polskiego po konferencyi ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem nie udzielili dziennikarzom polskim żadnych wiadomości, tymczasem pojawiły się w „Neue Freie Presse" i „Zeit" najdokładniejsze sprawozdania z przemówień prezesa Koła polskiego d-ra Głąbińskiego i wiceprezesa Stapińskiego, oraz Luegera i Gessmana, a następnie li ta z programem prac, jako podstawą dla wyjaśnienia stosunków.

Wszyscy dziennikarze polscy imieniem prasy polskiej protestują jak najenergiczniej przeciw tego rodzaju postępowaniu na korzyść pewnych dzienników niemieckich. Podejrzenia o niedyskrecyę wobec dziennikarzy niemieckich padają na pewnego wiceprezesa Koła polskiego.

Sprzedajność urzędników. Toczący się w Hamburgu skandaliczny proces o nadużycia w zarządzie warsztatów okrętowych odkrywa co raz to nowe szczegóły, świadczące o szerokiem rozgałęzieniu sprzedajności wśród dygnitarzy zarządu. W całych Niemczech panuje wielkie oburzenie. Ministerstwo marynarki zmuszone było już teraz ogłosić przepisy, mające zapobiedz na przyszłość podobnym stosunkom. Wolnomyślni wnoszą z tego powodu nagłą interpelacyę w parlamencie.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych)

Z parlamentu wiedeńskiego.

Wiedeń.—W obawie rozwiązania parlamentu stronnictwa niemieckie uprosiły Koło Polskie o poczynienie nowych prób dla porozumienia się z Unią słowiańską.

Sprawa „Przeglądu Narodowego".

Petersburg. — W dniu wczorajszym w karnym kasacyjnym departamencie senatu rozpatrywana była skarga kierownika literackiego „Przeglądu Narodowego" Zygmunta Balickiego i b. redaktora odpowiedzialnego tego pisma M. Niklewicza, skazanych przez warszawską izbę sądową na rok twierdzy za zamieszczenie w „Przeglądzie Narodowym" dokumentu historycznego p. t. „Program Szymona Konarskiego". Senat zatwierdził wyrok izby sądowej. Motywy wyroku są bardzo surowe.

Krzyż czy słońce.

Petersburg. Hr. Bobrynski w rozm. ze współpracownikiem jednego z pism zaznaczył, iż uważa za słuszne żądanie Tołmaczewa, aby na herbie państwa, używanym przy iluminacyach w synagogach żydowskich, zastąpiono figurujące na koronie orła słońce krzyżem. Krupienski zaś jest zdania, że krzyż, w synagogach nie może być dopuszczalny jedyne więc widzi wyjście z tej sytuacyi, aby herb został zupełnie usunięty z synagog.

Sprawy finlandzkie.

Petersburg.—„Graždanin" oburzony jest na prawicę za jej wystąpienia przeciw Finlandyi. W wystąpieniach tych „Graždanin" upatruje zgóry uplanowany spisek, aby wprowadzić Finlandyę w stan anarchii. Pogłoski o obeldze, wyrządzonej djakonowi, są, zdaniem „Graždanina", bezczelnem kłamstwem; pogłoski te rozpowszechniane są w tym celu, aby wzbudzić nienawiść narodu rosyjskiego względem finlandczyków.

„Now. Wrem." komunikuje, iż senat finlandzki postanowił ogłosić ceremoniał otwarcia sejmu finlandzkiego.

W całej Finlandyi odbywają się meetingi, na których zapadają uchwały o dążeniu do uzyskania pełnej autonomii.

Izwolskij o aneksyi Bośnii.

Petersburg.—Izwolskij w rozmowie ze współpracownikiem „Now. Wrem." o układach na zamku morawskim u hr. Berchtolda w Buchlowie, gdzie ostatecznie aneksya została za wspólnem porozumieniem postanowioną, oświadczył kategorycznie, iż kwestya aneksyi Bośnii i Hercegowiny ma charakter europejski i zależna jest od państw, które podpisały traktat berliński.

Ze sfer parlamentarnych.

Petersburg.—Szulgin pisze w „Ziemszczynie", iż Zamysłowskij został wybrany wiceprezydentem Dumy na dwóchlecie; wobec tego Duma nie ma prawa dokonywać ponownych wyborów. Przytem Szulgin robi aluzyę, iż możliwy jest bojkot następcy Zamysłowskiego przez ministerstwa.

Petersburg.—Zamysłowskij w liście do Chomiakowa zaznaczył, iż wybrany został wiceprezydentem Dumy na pięciolecie. Ponowne wybory, zdaniem Zamysłowskiego, są bezprawiem.

Petersburg.—Na prezesa frakcyi nacyonalistów wybrano Bałaszowa.

Aresztowanie bandy złodziei.

Homel.—We wsi Zamysłowo aresztowano bandę złodziei, składającą się z 200 osób. Według krążących pogłosek, są to członkowie bandy, na której czele stał osławiony Sawicki.

Zgon Markowa.

Lwów.—Zmarł tutaj redaktor „Hałyczanina" Markow.

Przyjazd Dumbadzego.

Petersburg.—Krążą pogłoski, iż Dumbadze dlatego przybywa do Petersburga, aby się nie spotkać ze Stołypinem, który wyjechał do Liwadyi.

W sprawie wolnych słuchaczek.

Petersburg. — Szwarc przygotowuje raport najpoddańszy w sprawie udzielenia wolnym słuchaczkom pozwolenia na zdawanie egzaminów państwowych. Dyplomy, wydawane wolnym słuchaczkom, nie będą dawały praw służby państwowej. W razie odmowy październikowcy zamierzają wnieść do Dumy odnośny projekt prawa.

Z komisyi Dumy.

Petersburg. — Komisya sądowa Dumy wypowiedziała się za zniesieniem zakazu wyjaśniania sędziom przysięgłym, jaka kara grozi podsądnym.

W sprawie żydów.

Petersburg.—Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do Senatu o wyjaśnienie prawa zamieszkiwania żydów na letniskach.

Petersburg. — Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do senatu o wyjaśnienie prawa zamieszkiwania pełnomocników kupców, żydów, poza granicami osiadłości żydów, w tym sensie, iż policyi przysługuje prawo sprawdzania, czem się trudnią wspomniani pełnomocnicy. Kwestya ta została przekazana konsultacyi ministerstwa sprawiedliwości.

Echa sprawy o morderstwie Hercensztejna.

Petersburg. —Związkowcy otrzymali od Rady głównej rozkaz wysłania do Liwadyi depeszy najpoddańszej o ułaskawienie Juskiewicza. Łaryczkin czyni starania o złagodzenie wyroku.

Różne.

Smoleńsk.—Dokonano rewizyi w mieszkaniu lekarza Rutkowskiego, który wydawał fikcyjne świadectwa dentystom. Podczas rewizyi znaleziono 80,000 rb.

Warszawa.—Wykryto tu bandę fałszerzy pieniędzy.

Petersburg — Sąd profesorski pozbawił prezesa wiecu w sprawie Ferrera—godności studenta i zaliczył go w poczet wolnych słuchaczy.

Petersburg.—Szczegłowitow kazał przeprowadzić śledztwo w sprawie prezesa sądu w Dynaburgu, który nie pozwolił staroobrzędowcom składać przysięgi przed ich duchownym.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Noworosyjsk. — Zaaresztowano dwóch uczestników rabunku, dokonanego w wydziale Wołżsko-Kamskiego Banku.

Petersburg. — Senat z powodu skargi kasacyjnej redaktora astrachańskiej gazety „Ruskaja Prawda" i prezesa partyi monarchicznej Tychonowicza-Sawickiego na wyrok saratowskiej izby sądowej, na mocy którego Tychonowicz był skazany na 150 rb. kary za artykuły, wymierzone przeciw astrachańskiemu gubernatorowi i prokuratorowi—rozkazał sprawę umorzyć dla braku istoty czynu występnego.

Moskwa. — Ochrona wykryła na ulicy Sokolniczej wielką drukarnię konspiracyjną s.-d. W drukarni i w mieszkaniu nieznanej kobiety, aresztowanej w drukarni, znaleziono mnóstwo czcionek, farby, papier, oryginały proklamacyi partyi do rekrutów, przeszło 200 pieczęci rządowych, poza tem jeszcze przygotowane do wysłania proklamacye, wypełnione blankiety paszportowe, kopie podpisów osób urzędowych i ostre naboje. Aresztowano mężczyznę i kobietę.

Moskwa. — Sąd zawiesił wydawnictwo pisma „Raboczeje Dieło" do czasu rozpatrzenia sprawy wspomnianego pisma przez sąd.

Ekaterynosław. — Na dystansie Żełannaja — Groszyno wykoleił się pociąg osobowy, wskutek odśrubowania szyn kolejowych na dwusążniowym moście. Sześć osób odniosło obrażenia. Lokomotywa i pięć wagonów zostało uszkodzonych.

Połtawa.—Dzisiaj w nocy we wsi Sokirencach w pow. pryłuckim w majątku hrabiny Lamsdorff „Gałagan" ograbiono cerkiew i zabito stróża.

Sewastopol.—Ulewny deszcz zalał nizko położoną dzielnicę miasta. Ludność poniosła wielkie straty. Zbierają ofiary na rzecz poszkodowanych.

Mikołajów.—W pobliżu futoru „Wodopój" ograbiono pociąg towarowy. Skradziono towary bławatne wartości 3,000 rb. Dwóch rabusiów ujęto.

Ujęto rabusia, który sprzedawał podlegające zniszczeniu banknoty z liczby zrabowanych na wiosnę podczas napadu na pocztę, idącą z Kiszyniowa do Chersonia.

Odesa.—Zarząd uniwersytetu postanowiwszy pociągnąć do odpowiedzialności za oszczerstwo posła do Dumy Państwowej, Nikolskiego, zwróciła się do ministra oświaty z prośbą o pozwolenie na wszczęcie sprawy.

Petersburg.—Główny sąd wojenny, rozpatrzywszy skargę kasacyjną kandydata nauk przyrodniczych, Skibenki, skazanego przez odeski wojenny sąd okręgowy na 4 lata ciężkich robót za napisanie w imieniu partyi anarchistów-komunistów listu do prof. Rennenkampfa z żądaniem 600 rb., wyrok skasował i zarządził powtórne rozpatrzenie sprawy.

Petersburg.—Podczas generalnej próby z opery „Tristan i Izolda" w teatrze Maryjskim Andrejew 2-gi ranił ciężko mieczem barytona Smirnowa.

Grodno.—W nocy na drodze z Nurców do Siemitycz, w pow. bielskim, napastnicy zbrojni ograbili 11 podróżnych.

Odesa. — Wybrany na członka Dumy Państwowej—Brodzki, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej na podstawie art. 1416 kodeksu karnego za używanie niewłaściwego imienia.

Berlin.—Z okazyi 150 letniej rocznicy urodzin Schillera cała prasa poświęca wielkiemu poecie niemieckiemu specyalne artykuły. Dn. 28 października odbyły się we wszystkich teatrach uroczyste widowiska, na których przedstawiono utwory Schillera.

Castro. (Willa di Calabria)—W gminie Platazzi, podczas hałaśliwej demonstracyi przeciwko zarządowi komunalnemu, doszło do starcia z policyą. Karabinierzy zmuszeni byli użyć broni palnej. Zabito 3 kobiety. Znaczna ilość demonstrantów została raniona. Dokonano licznych aresztowań.

Berlin.—Trzej młodzi ludzie dostali się do gmachu tutejszego sądu krajowego. Ubrawszy się w togi sędziowskie, zabrali bezkarnie z różnych pokoi księgi sądowe, formularze oraz pieczęcie i posługując się pieczęciami podrabiali dokumenty. Następnie w charakterze urzędników sądowych pobrali w 30 wypadkach z procesujących się około 3 tys. marek. Sprawki te zostały wykryte. Winowajców odnaleziono i aresztowano w Berlinie i Wiedniu.

Paryż.—Podczas posiedzenia, zwołanego w senacie przy udziale grupy parlamentarnej aeronautów, mówcy wyrażali gorące pochwały hr. Lambertowi, poddanemu rosyjskiemu, za wspaniałe rezultaty, jakie osiągnął w dziedzinie aeronautyki. Lambert odpowiadając oświadczył, że tembardziej zadowolony jest z tych pochwał, że sympatye te pochodzą od przyjaznego oraz sprzymierzonego z Rosyą narodu.

Astra. — Otrzymano z Ardebilu wiadomość o ruchu wojsk rosyjskich. Przywódcy koczowników po długiej naradzie zdecydowali pozostawić w mieście mianowanego przez nich gubernatora Hassar chana i skoncentrować siły zbrojne w ufortyfikowanym obozie zamiejskim. Rachin-chan w dalszym ciągu żąda wydania osób, które ukryły się w konsulacie rosyjskim, zapewniając zarazem rząd rosyjski o swej przyjaźni. Ludność Ardebilu wita gorąco przybycie wojsk rosyjskich. Większość mieszkańców wyraża życzenie przyjęcia poddaństwa rosyjskiego. Konsul wysłał do Astry środki transportowe dla oddziału rosyjskiego. Drogi rozkazano ochraniać kozakom.

Rzym.—Agencya Stefaniego donosi, że ogłoszona w gazecie włoskiej wiadomość z Paryża, jakoby w Racconigi Tittoni wraz z Izwolskim podpisali układ, który został zakomunikowany przez rosyjskiego i włoskiego ambasadorów w Paryżu i Londynie rządowi angielskiemu i francuskiemu, pozbawiona jest wszelkich podstaw.

Paryż.—Ambasador turecki wręczył Pichonowi notę turecką w sprawie Krety.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał dn. 29 października wieczorem wraz z małżonką do Berlina na skutek zaproszenia cesarza niemieckiego.

Do „Corr. Bureau" telegrafują z Konstantynopola: „Kursują niesprawdzone pogłoski o mogących nastąpić w krótkiem czasie zmianach w składzie gabinetu. W szczególności dużo mówią o ustąpieniu ministrów młodotureckich".

Według pogłosek Porta wydała rozkaz wzmocnienia fortyfikacyi w Prewezie, ponieważ grecy fortyfikują Artę i Larissę.

Tabris.—Kursują uporczywe pogłoski, jakoby pokojowo usposobiony generał-gubernator gotów jest podać się do dymisyi i opuścić Tabris, byle tylko uniknąć rozlewu krwi. Fidaje Sattar-chana ogłosili na targach, że generał-gubernator będzie usunięty na ich żądanie.

Teheran.—Projektowane jest otwarcie medżylisu w przyszłym tygodniu. Rząd czyni starania o zaciągnięcie pożyczki u bakińskiego właściciela kopalni nafty Musan-Agijewa.

Ministerstwo wojny debatuje nad sprawą organizacyi żandarmeryi z instruktorami.

Paryż. — Komentując notę turecką, „Temps" jest zdania, iż nieuzasadnione są dążenia Turcyi do usunięcia Grecyi od wszelkiego udziału w zarządzie Krety. Państwa, które obrały na gubernatora Krety syna króla greckiego, nie mogą uledz żądaniom Turcyi i kwestya ta może być tylko rozstrzygnięta w drodze kompromisu.

Berlin. — Przybył tu austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand z małżonką. Na dworcu dostojnych gości spotkał cesarz Wilhelm. Po serdecznem powitaniu cesarz z arcyksiążęcą parą udał się do nowego zamku w Potsdamie.

Belgrad. — Członek rady państwa, Paczu, powiadomił wczoraj rząd, iż onegdaj został podpisany traktat, dotyczący $4\frac{1}{2}\%$ pożyczki na sumę 125,000,000 din. Kurs $87\frac{1}{2}$.

Wiedeń.—Cesarz przyjął na audyencyi ministra Dulębę. W rozmowie cesarz poruszył kwestyę sytuacyi wewnętrznej Austryi i zaznaczył, że rząd zwalczy wszelkie trudności, oraz wyraził nadzieję, że posłowie będą pamiętali o swych obowiązkach względem ludności, a koło polskie podtrzyma swe świetne tradycye, gdy czynnie popierało politykę rządu.

„Neue Freie Presse" utrzymuje, iż słowa wypowiedziane przez cesarza, są dla czechów obrazą honoru. Ta gazeta jak i „Zeit" uważają za znamienny fakt, że monarcha pominął milczeniem starania prezesa Koła polskiego, Głąbińskiego, skierowane ku przywróceniu parlamentowi zdolności do pracy przez porozumienie się stronnictw.

Prasa czeska energicznie występuje przeciw Bienerthowi, który zabarykował się tronem i przez to pogorszył stosunki pomiędzy narodem czeskim a monarchą.

W sprawie aneksyi Bośnii i Hercegowiny.

Wiedeń. — „Cor. Bureau" ogłosiło treść telegramu redaktora „Now. Wrem." do hr. Aerenthala:

„Wasza Ekscelencya bezwątpienia wie o artykule, który się ukazał w ostatnim numerze czasopisma „Fortnightly Review", a w którym wyłuszczono fakty, poprzedzające aneksyę Bośnii i Hercegowiny. Fakty, wyłuszczone w tym artykule, zostały oświetlone z punktu widzenia gabinetu wiedeńskiego. Zdaniem sfer politycznych artykuł ten miał być odpowiedzią na dawniejszy artykuł tegoż pisma, w którym dyplomacyi austro-węgierskiej zarzucano nielojalność względem gabinetu petersburskiego w tej sprawie. „Now. Wrem." uznało za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej bezstronnie, bez wszelkich komentarzy, obydwa te artykuły. Nasza gazeta pragnie, aby społeczeństwo rosyjskie, które zupełnie słusznie tak bardzo interesuje się każdą kwestyą, dotyczącą półwyspu Bałkańskiego, zostało nareszcie dobrze poinformowane przez kogo należy. Co się zaś tyczy kwestyi rokowań, poprzedzających aneksyę Bośnii i Hercegowiny, to „Pet. Ag. Tel.", półurzędowy charakter której prawdopodobnie znany jest Waszej Ekscelencyi, zaprzecza jak najkategoryczniej wyjaśnieniom „Fortnightly Review". „Agencya Tel." twierdzi, iż żadnej propozycyi, pochodzącej jakoby od gabinetu rosyjskiego i nasuwającej myśl aneksyi Bośnii i Hercegowiny, a tembardziej sandżaku, nie było nigdy, i że wyjaśnienia „Fortnightly Review" oparte zostały na mylnem tłomaczeniu memoryału tajnego z dn. 6-go czerwca 1908 r., tylko w części ujawnionego. Pragnąc dać naszemu społeczeństwu możność wydania bezstronnego sądu o kwestyi, je obchodzącej, dążąc do tego, aby stosunki, łączące obydwa kraje, oparte były na wzajemnem zaufaniu, chcąc wreszcie położyć kres polemice, która ujemnie wpływa na dobre stosunki, łączące Austryę z Rosyą, „Now. Wrem." pozwala sobie obrać niezwykłą drogę, zwracając się bezpośrednio do Waszej Ekscelencyi z prośbą, czy nie uzna za możliwe przyjść nam z pomocą w rozstrzygnięciu zadania, które mamy przed sobą".

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Giełda Holenderska. Pszenica 1 rb. 22 k., żyto w nat. 116/117 zoł. 88 kop.; owies nizinowy 61 — 62 kop., wiaek 58 — 59 kop., zamoskiewski 73 — 75 kop., groch 83 kop., kasza 1 rb. 10— 1 rb. 11 kop., siemię lniane 1 rb. 95 kop.

Ryga. — Pszenica 1 rb. 19 kop., żyto 98 — 99 kop., owies 72 — 73 kop., makuchy lniane 1 rb. 11 — 1 rb. 12 kop.

Czystopol.—Żyto 70 — 71 kop., owies 47 — 48 kop., mąka żytnia 7 rb. 20 kop., gryka 67 — 68 kop., groch 68 — 70 kop.

Berlin. — Usposobienie mocne i stałe. Pszenica 218 mar. i 217 mar.; żyto $169\frac{3}{4}$ mar. i $174\frac{1}{4}$ mar.; owies $154\frac{3}{4}$ mar. i $159\frac{3}{4}$ mar.; jęczmień ros.-dunajski 126—130 mar.

Ogólny nastrój rynków chmielowych wszechświatowych nieco słabszy. Wyborowy towar jest już wykupiony przynajmniej o tyle, o ile posiadacze tych gatunków sprzedać je chcieli i kupcy wobec wysokich cen z zakupami dalszemi nie spieszą się.

Taki stan rzeczy zdradza w tej chwili najpoważniejszy rynek chmielowy w Norymberdze. Ostatnie notowania w Norymberdze wykazują drobną zniżkę 8 do 10 marek na centnarze (50 kilo). Dotyczy to głównie gatunków średnich i niższych, gdyż wyborowych niema w zaofiarowaniu. Notowano chmiel polski wysokiej dobroci—zielony 2.10 — 2.50 marek, średni 1.95—2.05; chmiel Hallertan, najlepszą cieszący się opinią 2.25 — 2.30 za wyborowy, 2.10 — 215 za średni. Chmiel rynkowy wyborowy 2.05 — 2.15, średni 1.90 do 1.95 m. za centnar celny 50-kilogramowy. Na rynkach wewnętrznych usposobienie mocne przy cenach dawnych.

Marion Crawford. 14)

MR. ISAACS

Współczesna indyjska opowieść.

(Z angielskiego przełożył S. W.).

—o—

Poszedłem do mego pokoju i zasiadłem nad tomem Kanta, którego zawsze z sobą wożę—jako rodzaj kamienia filozoficznego, na którym ostrzę sobie umysłowe narzędzia, gdy się stępią świdrowaniem geologicznych pokładów myśli moich bliźnich. Zbyt mnie jednak zajęła osobistość mego przyjaciela, bym długo mógł oddawać się czytaniu i, zamknąwszy książkę i oczy, przeszedłem w myśli zdarzenia długiego a urozmaiconego dnia.

VII.

Ścisłe święcenie niedzieli u anglików jest przysłowiowem. Czy pracują, czy próżnują, czy na ojczystej swej wyspie, czy pod tropikalnem niebem kolonii, czy marzną u bieguna północnego lub ryzykują życie w polowaniu na tygrysy w Terai, zawsze i wszędzie muszą mieć swoją świętą niedzielę. Na pokładzie parowca na Czerwonem morzu, w chatce arktycznego badacza, w przepełnionym szwajcarskim hotelu lub w indyjskiej stacyi górskiej, wszędzie znajdzie się jakiś duchowny, który, przywdziawszy komżę, wyciąga z kuferka lub koszyka biblię i sprawuje tygodniowe dzieło zbawienia. A co więcej, słuchają go z uwagą, pomimo, że w dnie powszednie starym nudziarzem bywa nazywany. W każdym razie jest to piękny rys charakteru anglików, chociaż tak bardzo się przyczynił do ośmieszenia ich rasy. Mają oni odwagę swoich przekonań i szanują to, czego ich za młodu uczyli.

Przypuszczam, że te peryodyczne objawy religijnego uczucia u anglików stoją w związku z ich niedzielno-uroczyście-pogrzebową miną i strojem. Stają się oni w ten dzień zupełnie innymi ludźmi i zamykają umysł na dwa spusty, by pamiętać tylko o tem, że mają duszę. Na najmniejszą rozrywkę sobie nie pozwalają, powieści nawet najniewinniejszej do ręki nie wezmą, aby nie przerwać nabożnego usposobienia. Wytłómaczyć tego nie potrafię; jest to kwestya rasy, którą etnologowie powinniby rozwiązać.

Tak o tem rozmyślając, leżałem na szezlongu w otwartych drzwiach mojego pokoju. Cały hotel w ciszy był pogrążony, bo wszyscy jego mieszkańcy znajdowali się w kościele, a służba wygrzewała się na słońcu, korzystając z ostatnich jego ciepłych promieni, przed powrotem na równiny. Indyjski służący boi się zimna, tak jak się boi kobry, gorączki i wolnych mularzy. Jego ideałem życia jest nic nie robić, w nic się nie ubierać, dużo jeść i przebywać w temperaturze 135 stopni Fahrenheita na dworze, a 110 w pokoju. Wówczas czuje się szczęśliwym. Ciało jego napełnia się ryżem i dal'em, a serce dumą. Dnia tego powietrze było tak łagodne i tak uspokajająco działało, że i ja, kiwnąwszy się parę razy, usnąłem na dobre.

Obudził mnie Kiramat Ali, ciągnąc mnie za nogę, jak to krajowcy czynią, gdy obawiają się przerwać sen swojemu panu. Gdy otworzyłem oczy, podał mi na tacy bilet wizytowy, mówiąc, że jakiś pan chce się ze mną widzieć. Ze zdziwieniem wyczytałem nazwisko lorda Kildare; wedle indyjskich bowiem zwyczajów, ja powinien byłem złożyć mu wizytę. Za chwilę też usłyszałem brzęk ostróg i szabli i młody człowiek wszedł, przystrojony w paradny mundur swojego pułku. Przywitawszy się, zdjął swą niedźwiedzią skórę i usiadł.

— Cieszę się bardzo, że zastałem pana w domu—rzekł.—Obawiałem się, że może pan także w kościele.

— Nie, byłem już dziś raniutko; do innej sekty należę. Pan zapewne w drodze do Peterhofu?

— Tak; jest tam jakaś oficyalna recepcya, już nie wiem dla kogo, i odkomenderowano nas. Nieznośna historya!

— Wyobrażam sobie.

— Mr. Griggs, przyszedłem pana o coś spytać. Wiesz pan, że chcemy urządzić polowanie na tygrysy?

— Wiem, mr. Ghyrkins proponuje, a mnie wam z Isaacsem towarzyszyć i chce zostawić miss Westonhaugh przez ten czas u lady Smith-Tompkins.

— Okropnie byłoby nudno bez żadnej z pań. Nic, tylko tygrysy, myśliwi i inne krajowe obrzydliwości! Czy nie podzielasz pan mego zdania?

— Owszem, najzupełniej. Powiedziałem też panu Ghyrkins, że mali Smith Tompkinsowie mają odrę. Jeśli jej nie mają, to nie wątpię, że ją kiedyś dostaną; niebo jest sprawiedliwem i nie pozwoli nam pozostać na łasce samych tylko tygrysów i szikarich.

— Na Jowisza, mr. Griggs, alež to wspaniały pomysł, a te smarkacze naprawdę mogą kiedyś dostać odry. Mnie tak chodzi o to, by miss Westonhaugh nam towarzyszyła; nie widziała jeszcze nigdy tygrysa na wolności, a to przecież warte widzenia. Przytem, co to będzie za zabawa! Jak wyskoczy na nas niespodzianie obrzymi tygrys, zabijemy go, a potem rozpowiemy, że to miss Westonhaugh zastrzeliła go z kieszonkowego rewolweru.

— Sądzę, że mr. Ghyrkins da się przekonać; w doskonałym był wczoraj humorze i zapalił się do tego polowania.

— Dlatego tu przyszedłem; spotkamy się wszyscy przy obiedzie i chciałem zapewnić sobie jak najwięcej sprzymierzeńców.

— Możesz pan na mnie rachować, lordzie Steepleton.

— Ślicznie! A teraz muszę ruszać do Peterhofu. Do wieczora zatem.

Przywdział swą niedźwiedzią skórę i odjechał, ja zaś kontent byłem z jego wizyty, chociaż snu mnie pozbawiła. Tak był wesół, naturalny i zdrów, że nie sposób go było nie lubić. Czuło się odrazu, że uczciwy to do gruntu chłopak, i że w każdym razie i w każdej okoliczności postąpi, jak gentlemen, irlandzka zaś krew jego czyniła go mniej sztywnym od przeciętnego anglika, a opalona twarz, ożywione niebieskie oczy i jasny wąs przyjemne wrażenie robiły, jakgdyby się skąpał w promieniach słońca. Żałowałem, że odjechał; chętnie byłbym z nim porozmawiał o koniach, powożeniu, wiosłowaniu i wszelkich sportach, które za szkolnych czasów tak lubiłem. Biedny chłopiec, czy i jego przeznaczeniem jest paść ofiarą prochu lub afgańskich noży? Powróciłem do szezlongu i książki i czytałem, aż dopóki zachodzące słońce nie oznajmiło mi, że czas wybrać się z Isaacs'em na umówioną przejażdżkę przed obiadem.

Przejeżdżając koło kościoła, spostrzegliśmy Kildare'a, oczekującego koło drzwi prawdopodobnie na miss Westonhaugh, bo jako katolik, więcej może z rodzinnej dumy, jak z religijnego uczucia, nie byłby za nic wszedł do anglikańskiego kościoła w czasie nabożeństwa. Jakoż po chwili, obejrzawszy się, ujrzałem miss Westonhaugh wychodzącą, a Kildare'a przepychającego się ku niej. Zwróciła ku niemu głowę, ale nie zarumieniła się, o ile mi się zdaje. Z porannej wizyty młodego lorda odniosłem wrażenie, że nie jest on rywalem do pogardzenia; ją znałem bardzo mało i ciekaw byłem, jak się to wszystko skończy i kto zwycięży, bo pewny byłem, że i Isaacs potrafi pannę zająć, skoro tylko trud sobie zadać zechce. Postanowiłem tymczasem wciągnąć go w rozmowę i wahałem się tylko, czy zacząć o nieśmiertelności duszy, czy też o małżeństwie, gdy on sam mnie uprzedził.

— Słuchaj no Griggs, muszę ci uwagę zwrócić na jedną rzecz.

— Co takiego?

— Łatwo to Ram-Lal'owi dawać mi dobre rady, ale sądzę, że nigdy on nie był w mojem położeniu i nie rozumie go wcale. Ogromnie mi chodzi o to polowanie. Miss Westonhaugh mówiła mi, że nigdy nie widziała tygrysa i odrazu postanowiłem, że go zobaczy.

Zaśmiałem się. Niewielka była różnica między irlandczykiem a persem, przynajmniej co się tyczy zapatrywania ich na łowy.

— Miss Westonhaugh pragnie zobaczyć tygrysa, a ty ją! I owszem, mój drogi, życzę ci zwycięstwa i pomagać ci będę.

— Dlaczego się śmiejesz?—spytał Isaacs, który nic zabawnego w swych słowach nie widział.

— Śmieję się, bo to samo dziś rano już słyszałem z ust innego młodego człowieka.

— Kogo? Mr. Westonhaugh?

— Nie. Wiesz dobrze, że mr. Westonhaugh jest to zupełnie obojętne i że chęć zabawienia „kochanego John'a" jest farsą. Równie łatwo zabawić karawaniarza, jak wywołać uśmiech na ustach urzędnika z Bombaju. Nie. Kildare był u mnie dziś rano i mówił mi, że pragnie pokazać miss Westonhaugh tygrysa, którego nigdy dotąd nie widziała. Co on tam dba o „brata John'a".

— Brat John, jak go nazywasz, lepszym jest, aniżeli się wydaje i dużo bardzo mu zawdzięczam.

Isaacs zarumienił się, jakby się czuł obrażonym epitetem, który mr. Johnowi nadałem.

— Bynajmniej nie chcę ubliżyć panu Westonhaugh — rzekłem, usprawiedliwiając się. — Pamiętam, że wspominałeś coś o dawnej znajomości z nim w Bombaju.

— Przypominasz sobie, co ci parę dni temu o sobie opowiadałem?

— Doskonale.

— Otóż młodym anglikiem, który karę za mnie zapłacił i dał mi rupię, był Westonhaugh. Tej rupii zawdzięczam cały mój majątek, a nigdy nie zapominam raz widzianej twarzy. Pewny jestem, że to on. Czy rozumiesz teraz? Wszystko, co posiadam, winien jestem jego dobroci.

— W każdym razie, niewdzięczności zarzucić ci nie można, ale dziwny to zbieg okoliczności.

— A ja myślę, że to coś więcej. Człowiek zawsze ma przynajmniej jedną sposobność do odpłacenia długu, i bęsm Illah! odpłacę mu, o ile tylko będę mógł. Na brodę proroka, którego imię niech będzie błogosławione, niewdzięcznym nie jestem.— Isaacs z zapałem to wymówił. Nie był w tej chwili spokojnym Isaacsem, lecz zapalczywym Persem, Abdul-Hafizem.

— Dobrze mówisz, mój przyjacielu, — ciągnął dalej,—bo niewdzięczność jest najszkaradniejszą rzeczą pod słońcem. Jest to przekleństwo naszych czasów, bo ten, który nie pamięta dobrodziejstw, robi z siebie bożka, któremu cześć oddaje, mówiąc: „Więcej wart jestem od innych, słusznie więc, by mi przysługi oddawano". Niewdzięczność jest samolubstwem i wywyższaniem się nad ludzi i Boga. A napisano jest, że gdy człowiek umrze i anioł Al Siżil rozwinie zwój jego żywota, Israfil powoła wszystkich ludzi przed sąd, a niewdzięcznych odtrąci i zaliczy ich do niewiernych i do niesprawiedliwych, aby całą wieczność smażyli się wśród piekielnych płomieni. Na brodę proroka, którego imię niech będzie błogosławione!

Nigdy jeszcze nie widziałem Isaacsa tak podnieconym, rumieniec, którym się z początku oblał, ustąpił przy ostatnich słowach miejsca bladości, a oczy mu świeciły, jak rozżarzone węgle. Religia nie była widocznie czczem słowem dla niego i czułem że pierwszy raz w życiu stoję wobec człowieka, który naprawdę umrzeć gotów w obronie swoich zasad.

Jechaliśmy czas jakiś w milczeniu, aż nareszcie Isaacs odezwał się, spokojnym już głosem:

— Gorąco odczuwam te rzeczy i niewdzięczność oburza mnie.

— Widzę to i szanuję cię za to; jesteś pod tym względem unikatem.

— Nie mówże takich rzeczy, Griggs!

— Kiedy muszę. Filozofia dziewiętnastego stulecia nie dotknęła cię wcale, a wiara twoja w obowiązki wdzięczności trąci trochę „transcendentalną analizą".

— Sam nie wiesz, do czego twój cynizm prowadzi, i zdziwiłbyś się zapewne, gdybym ci powiedział, że nie wierzysz widocznie w dogmata swojej religii. A jednak nie wierzysz nawet w Boga.

— Nie pojmuję, z czego to wnosić możesz?

— Jakże możesz wierzyć w Boga, jeśli najszlachetniejsze dzieło jego za absolutne zło uważasz?

— A skądże wiesz, że tak jest?—spytałem, by zyskać na czasie.

— Maleńka chmurka, nieznaczna duszność w powietrzu oznajmiają nadciąganie khemsinu, który wkrótce ogarnia wszystko piaszczystą ciemnością i ludzi i zwierzęta pozbawi życia; ty zaś zrobiłeś parę uwag, które każą mi się domyślać, że nie masz najmniejszego zaufania do ludzkiej natury. Powiadasz, że jestem unikatem; z tego więc wynika, że reszta ludzkości składa się z egoistów i szubrawców, bo sam przyznajesz, że niewdzięczność jest grzechem nie do darowania; a z tem wszystkiem utrzymujesz, że wierzysz w Boga. Czyż nie widzisz, jaka w tem jest niekonsekwencya?

— Najpierw nie powiedziałem, że cała ludzkość jest złą. Powiedziałem tylko, że jesteś unikatem, bo mi się dotąd nie zdarzyło spotkać podobnego tobie człowieka.

— W takim razie nieszczęśliwie w życiu trafiałeś.

— Prawda, ale to rzeczy nie zmienia. Wyznaję jednak, że może trochę przesadnie się wyraziłem.

— Teraz mówisz rozsądnie. Niezwykłe okoliczności wytwarzają niezwykle gorące uczucia. Znajdowałem się wówczas w warunkach tak ciężkich, że dar John'a Westonhaugh uratował mi życie; nie dość na tem, dał mi możność dojścia do obecnego majątku, nic więc dziwnego, że uważam za wielką łaskę Allaha, iż pozwolił mi spotkać go teraz, jak ty powiadasz przypadkowo, abym mógł mu się odwdzięczyć, kiedy możność mam po temu. Nie wątpię, że gdybym był mniej bogatym, to i wdzięczność moja byłaby mniejszą, pomimo że darowana mi rupia zawsze tą samą rupią by pozostała.

— A ja o tem wątpię bardzo i pewny jestem, że wdzięczny byłeś tak samo dwanaście lat temu, jak i teraz.

Isaacs nic na to nie odpowiedział, ale twarz mu dziwnie złagodniała. Bywały chwile, w których poczciwe zawsze jego oczy prawie anielski wyraz dobroci przybierały.

(D. c. n.).

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI



Rozkład jazdy pociągów.

(ZIMOWY)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w. przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 2 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 33 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa od chodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł., przych. o g. 7 m. 20 wieczorem.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o g. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 55 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Proreźna 9) róg Puszkińskiej